Nr. 53 Piątek 7 (20) kwietnia 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy następny raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy następny raz od wiersza miarą garmontową. Prenumeratę przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, ulica Puszkińska Nr. 35.

OD ADMINISTRACYI. W początku kwietnia Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Proreznią) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

W sprawie wyborów do Rady Państwa.

— — —

Wyborcy!

Przypominamy, że **termin wyborów do Rady Państwa przypada:**

z gubernii Podolskiej na dzień 8 kwietnia.

Z gub. Wołyńskiej na dzień 10 kwietnia.

Z gub. Kijowskiej na dzień 18 kwietnia.

Czynne prawo wyborcze (prawo obierania członków Rady Państwa) — mają osoby, które, z tytułu posiadanego przez nich w tej gubernii majątku ziemskiego, mogą przyjmować **bezpośredni** udział w Zjeździe powiatowym ziemian (Sjezd ujezdnych ziemlewładielcew), jeżeli przytem posiadają majątek ziemski przynajmniej od 3-ch lat i nie należą do kategoryi osób, przewidzianych w punktach a, b, e, w art. 6 i w art. 7 i 8 ustawy o wyborach do Dumy Państwa.

Bierne prawo wyborcze (prawo być obranym na członka Rady Państwa) mają osoby, posiadające w danej gubernii na prawie własności, lub dożywocia ilość opodatkowanej ziemi trzykrotnie tę ilość przewyższającą, która daje prawo bezpośredniego udziału w Zjeździe powiatowym ziemian.

Listy wyborców prowadzą komisye powiatowe układające listy wyborców do Dumy Państwowej. Listy te drukują się w miejscowych Wiadomościach Gubernialnych nie później, niż na dwa tygodnie przed terminem wyborów.

Zażalenia mogą być wnoszone nie później, jak w ciągu tygodnia, licząc od dnia wydrukowania spisów. Rozstrzyga je ostatecznie komisya gubernialna pod przewodnictwem gubernialnego marszałka szlachty.

Dwie odezwy.

W chwili, gdy stronnictwo demokratyczno-narodowe w Królestwie, kończąc swą organizacyjno-wyborczą robotę, wzywa wyborców Warszawy do solidarnego głosowania na kandydatów narodowych, przez stronnictwo zaleconych, zjawiają się amatorowie mandatów poselskich, którzy na naiwność chyba nieuświadomionych elementów rachując, po gorące kasztany ręce wyciągają.

Ci amatorowie, którzy z cudzego, narodowego pieca kasztany chcą wyciągnąć, noszą miano postępowych demokratów, lub tylko demokratów.

Olśnieni zwycięstwem rosyjskich kadetów, zapragnęli koniecznie zostać kadetami polskimi, i choćby kilka okazów tego kierunku wysłać do Dumy, którą tak zawzięcie bojkotowali.

Więc związek postępowo-demokratyczny wydaje odezwę.

W niej przypomina sobie i innym, że we wrześniu roku ubiegłego radził, ażeby pójść do Dumy i oświadcza, że «na tem stanowisku stoi dotąd.»

Jeżeli zaś stronnictwo postępowo-demokratyczne występowało wrogo przeciwko akcyi wyborczej, jeżeli wnosiło zamięszanie i rozstrój do roboty żywiołów narodowych, jeżeli bojkotowało Dumę, to czyniło to nie przez «doktrynerski formalizm», ale wskutek «niezłomnej konieczności», w postaci stanu wojennego.

Stan wojenny nie przeszkodził wprawdzie tym, którzy, pomni ważności chwili, z zakasanymi rękawami, z płomieniem w oczach i męską odwagą w sercu, jęli się trudnej organizacyjnej pracy, ale dla postępowców była to zanadto trudna przeszkoda.

Obraziwszy się na stan wojenny, urągali tym, którzy chcieli mieć w Dumie przedstawicielstwo polskiego narodu.

Zaszły jednak dwa wypadki, które «powikłały niezmiernie trudne położenie społeczeństwa wobec Dumy.»

Są to: przypuszczalne wejście do Dumy posłów polskich o kierunku szczerze narodowym i zwycięstwo rosyjskich kadetów.

Wobec tych wypadków postępowi-demokraci nie mogą pozostać bezczynni.

Nie mogą, choćby z pobudek czysto patryotycznych, albowiem — jeśli wejdą do Dumy narodowej, to — «finis Poloniae, prawdopodobnie na długo!»

A potem, któż się tam porozumie z rosyjskimi kadetami, jeśli nie p.-demokraci, jeśli nie polscy kadeci? «Wymaga tego logika i potrzeba sprawy, ażeby zakończyli w Dumie zabiegi o autonomię Królestwa Polskiego ci, którzy ją rozpoczęli w naradach z przedstawicielami konstytucyjnego demokratyzmu rosyjskiego.»

A zatem, w imię tej logiki i potrzeby ratowania zagrożonej przez narodowców ojczyzny i autonomii, związek p.-demokratyczny wzywa wyborców, ażeby głosowali na wyznawców programu, p.-d. związku, a gdyby to nie było możebne, to przynajmniej na takich kandydatów, którzyby się zobowiązali:

«żądać unieważnienia wszystkich wyborów w Królestwie Polskiem, jako dokonanych pod naciskiem stanu wojennego, gdyby zaś to było niemożliwem,

«uważać się nie za stałych członków parlamentu rosyjskiego, ale za nieprawidłowo wybranych delegatów polskich dla wyjednania autonomii.

W tych bowiem tylko warunkach, gdzie można dojść do szybkiego i skutecznego porozumienia się z rosyjskimi kadetami w Dumie i do ocalenia ojczyzny, której grozi koniec «prawdopodobnie na długo.»

Dla zdobycia zaś autonomii, o którą p.-demokratom tak chodzi, i dla której zdecydowali się na przyjęcie mandatów do Dumy, choćby jako «nieprawidłowi delegaci», nie będzie potrzeba wielu posłów p.-demokratycznych. Przekona rosyjskich kadetów, «dziś dla naszych starań wrażliwych i życzliwych», «postępowo-demokratyczna myśl polska.»

Nie potrzeba więc stałego Koła Polskiego w Petersburgu, nie potrzeba wcale przewagi w nim p.-demokratycznych posłów: wystarczy postępowo-demokratyczna myśl polska, zaniesiona do Dumy przez paru, ba, nawet przez jednego «nieprawidłowego» posła.

A wtedy ani skasowanie wyborów w Królestwie, ani usunięcie się z Dumy «nieprawidłowych delegatów», nie przeszkodzi wcale zdobyciu autonomii, której narodowcy osiągnąć nie potrafią!

Dalecy jesteśmy od zapoznawania magicznej siły postępowo-demokratycznej myśli polskiej.

Sądzimy jednak, że olbrzymia część naszego społeczeństwa, obdarzonego narodowem poczuciem i zdrowym rozsądkiem, nie da się obałamucić logicznymi skokami niestałej myśli polskiej.

Nie wątpimy, że pójdą za tymi, którzy w imię nie specyalnej jakiejś, postępowo-demokratycznej „logiki“, ale w imię obowiązku narodowego, w imię naszej niezmożonej przyszłości, do dzieła trudnego się zabrali; nie wątpimy, że „jednością silni“ usłuchają innej odezwy, która mówi:

«Powszechnem naszem dążeniem w chwili obecnej jest, a więc i najpierwszym obowiązkiem naszych posłów będzie walczyć w Dumie Państwowej o prawno-polityczną autonomię Królestwa Polskiego, a zarazem o wprowadzenie i utrwalenie swobód obywatelskich i o natychmiastowe uwzględnienie naszych praw narodowych w życiu publicznem kraju. Gdy zdobędziemy te zasadnicze prawa — przyszły sejm w Warszawie, nasz własny polski sejm urządzi sprawy krajowe zgodnie z potrzebami i wedle woli całego narodu.

J. B.

W sprawie wykształcenia rolnego.

— —

Pod powyższym tytułem przeczytałem artykulik p. B. Wydżgi w «Dzienniku Kijowskim» Nr. 20 i który mi nasunął kilka uwag następujących:

Że dla wykształconego rodzica bolesnem jest, gdy dziecięciu swemu nie może dać wykształcenia, równego swojemu, na to zgoda, lecz nie tu leży główna i jedyna przyczyna braku u nas ludzi, fachowo wykształconych w rolnictwie.

Handel i przemysł wyrobił sobie zastęp ludzi z wyższem i niższem wykształceniem fachowem, i choć dotychczas i tam daje się odczuwać pewien brak fachowców, lecz stopniowo i widocznie brak ten zmniejsza się.

Czy ten rażący kontrast w dążeniu naszej młodzieży na drogę technicznej wiedzy, a nie rolniczej, należy przypisać li tylko, że rodzice „technicy“ mogą kształcić dzieci swoje, lub że więcej jest szkół technicznych i stypendyi?

Bezwarunkowo nie.

Bo po pierwsze: dla tego, że człowiek z fachowem wykształceniem nawet i w rolnictwie może dać dziecku swemu wykształcenie, powtóre: że ojciec rolnik wszelkiemi siłami stara się dziecię swe pchać na inne tory, byle nie rolnicze, i choć zbieranie składki na stypendyum zasługuje na uznanie, złemu jednak nie zaradzi.

Stan rolnictwa naszego jest w stanie opłakanym i wymaga wielkiej pracy i fachowego wykształcenia.

Podniesienie naszej kultury rolnej jest naszym obowiązkiem ze względu pobudek ekonomicznych i politycznych.

Lecz kto cały ciężar tej pracy ma ponosić?

Czy tylko ci skromni pracownicy, którzy dla kawałka chleba w pocie czoła pracują?

Czy całe społeczeństwo?...

«Płynąca z zachodu z nieubłaganą konsekwencyą fala i zalewająca polskie ziemie i wypierająca nas z prastarych siedzib»—jak powiada p. Wydżga, bezwarunkowo jest groźną, lecz my, ludzie pracy, powstrzymać jej nie zdołamy bez pomocy posiadaczy tej ziemi.

Budujmy szkoły, muzea, instytuty, stacye doświadczalne, zbierajmy grosz wdowi na stypendya, przemawiajmy pięknie na zgromadzeniach, piszmy ulotne artykuliki — i wszystko to razem sprawy na lepsze drogi nie wprowadzi, i to, co na zachodzie posuwa w olbrzymich skokach kulturę rolną i wiedzę naprzód, u nas żółwim krokiem zaledwie pchać będzie, bo u nas nie ma tego poszanowania pracy i wiedzy rolnika, bo u nas agronom rządca, czy ekonom rolnik są inaczej traktowani społecznie i materyalnie.

Brak wykształconych ekonomów u nas był i będzie.

Młodzież nasza szuka, łaknie wiedzy lecz unika rolnictwa.

I nic dziwnego.

Ziemiaństwo nasze z chęcią przyjęłoby wykształconych ekonomów i dyplomowanych rządców, lecz jakże śmiesznie nizkie ofiarowuje im za pracę ich wynagrodzenie — a jak wielkie stawia żądania.

Agronom czy leśnik tak jak inżynier, lekarz, mechanik lub prawnik, zużywa szereg lat pracy umysłowej, traci pewien kapitał dla otrzymania dyplomu, a otrzymawszy takowy, staje z zasobem specyalnej wiedzy do pracy i walki.

I cóż się okazuje?

Oto, że ci pierwsi, witani zimno przez społeczeństwo, za śmiesznie nizką zapłatę idą pracować w pocie czoła, oddaleni od świata i nauki, niosą swą wiedzę w zapadłe kąty.

Praca szlachetna, pełna poświęceń.

Lecz czy społeczeństwo ma prawo wymagać takiego poświęcenia? czy ma prawo na tych ludzi patrzeć z góry? opłacać ich pracę groszami i wołać: «ludzi dużo, a ludzi niema»?!

A ci drudzy: inżynierowie, prawnicy i t. d.

Jak ich społeczeństwo przyjmuje!?

Jak są poszukiwani!

Jak praca ich ceniona i opłacana!

Dowody chyba przytaczać zbyteczne.

Prawda, w ostatnich czasach ziemiaństwo nasze trochę inaczej cenić i trochę mniej z góry patrzeć poczęło na agronomów i leśników z wyższymi dyplomami, lecz i tych do nielicznych wyjątków zaliczyć należy.

A ekonomi ze średniem wykształceniem—to są godni politowania pionierzy, walczący z kornie schylonem czołem o kawał chleba!

Nie! nie pomogą stypendya, nie pomogą szkoły i brak zawsze będzie wykształconych rolników dopóty, dopóki warunki materyalne ich bytu zmienione na lepsze nie będą.

Dopóki całe ziemiaństwo nie nauczy się pracę ich cenić, a ludzi szanować.

Poruszyłem tylko jedną z bolących kwestyi wykształconych rolników, a takich jest wiele i ogół o nich powinien wiedzieć, i sądzę, że łamy «Dziennika Kijowskiego» staną otworem dla wyjaśnienia tej poważnej dla nas i tak palącej kwestyi.

Sądzę, że w tak ważnej sprawie kropki stawiać nie należy, zadowolniwszy się jednym lub dwoma ulotnymi artykulikami.

Jeszcze jedno. Pan B. Wydżga w artykuliku swoim rzucił rękawicę dobroczynności publicznej i miłosierdziu.

Czy słusznie?

Sądzę, że nie, bo nigdzie i nigdy miłosierdzie i dobroczynność bezmyślnemi nie były, w jakimby się nie objawiały stylu.

Sądzę przeciwnie, że ubogie społeczeństwo nasze nie jest w stanie tyle dać i tyle uczynić, by legiony żebraków znikły z ulic i nie raziły wzroku p. B. W.

Roman Borwicz.

PRZEMYSŁ CUKROWNICZY na Ukrainie, Podolu i Wołyniu.

Konjunktury handlowe.

—o—

(Dokończenie).

Obecne położenie cukrownictwa w naszym kraju, pod względem stosunku produkcyi cukru do jego zbytu, jest naturalnie, w ścisłej zależności od wielkości produkcyi i spożycia cukru w całem państwie rosyjskiem, a także w związku z możnością zbytu nadmiaru produkcyi zagranicę, i z tej strony sytuacya przemysłu cukrowniczego może być uważana za nader zadawalniającą, gdyż w bieżącym roku wyrób cukru w państwie rosyjskiem przekracza tylko na kilka milionów pudów potrzeby wewnętrznego rynku. Mianowicie z ogólnej cyfry produkcyi cukru 65 mil. pud., dla wewnętrznego rynku przeznaczonych jest 54 milj. pud., w nietykalnym zapasie są 4 milj. pud., pozostaje zatem 7 milj. pud., z których jeszcze około 2 milj. pud., jak to widzimy co roku, okaże się w niższych produktach fabrykacyi, niezdatnych dla konsumcyi, które w następnej kampanii poddane będą powtórnemu przerobowi razem z nowym cukrem. Pod względem stosunku produkcyi cukru do jego zapotrzebowania wewnątrz kraju, rosyjskie cukrownictwo znajduje się w sytuacyi, do jakiej obecnie dążą wszystkie europejskie państwa, produkujące cukier buraczany. Istotnie, przyszłość cukrownictwa buraczanego w Europie leży przy dzisiejszych warunkach nie w zwiększeniu produkcyi ponad krajową potrzebę, w celu zwiększenia wywozu zagranicę, lecz wyłącznie w rozpowszechnieniu spożycia cukru u siebie i do tego przekonania przyszły wszystkie europejskie państwa, produkujące cukier, z których np. Niemcy eksportowały dotąd około $^2/_3$ swej produkcyi. Zwrot ten dokonał się po wejściu w życie międzynarodowej brukselskiej konwencyi, mocą której w r. 1903 zostały zniesione premie wywozowe, z jakich korzystał cukier państw Zachodniej Europy. Zniesienie premii na buraczany cukier wywołało nadzwyczajne podniesienie się w krajach podzwrotnikowych, zwłaszcza na wyspie Kubie, produkcyi cukru trzcinowego, który do tego czasu z trudnością konkurował z premiowanym buraczanym cukrem, a którego koszta wyrobu są znacznie niższe od kosztów produkcyi buraczanego cukru. Należy więc przewidywać, że, o ile Brukselska konwencya pozostanie w sile, w niezbyt dalekiej przyszłości cukier trzcinowy wyruguje zupełnie europejski cukier buraczany z międzynarodowych rynków, z których głównymi są dotąd Anglia i Stany Zjednoczone, przyczem ważną jest okolicznością, że w tym ostatnim państwie od niedawna powstało i ogromnie się rozwija własne cukrownictwo buraczane. Jeżeli zaś państwa Zachodniej Europy przyszły do wniosku, że przyszłość cukrownictwa w Europie leży nie w eksporcie lecz w zmniejszeniu nadprodukcyi cukru i w rozwoju krajowej jego konsumcyi, do czego też dążą wszystkiemi siłami, znajdując w tem poparcie rządów, które (z wyjątkiem Austryi) od 1903 r. znacznie obniżyły akcyzę, to wszystkie te względy mają w większej jeszcze mierze zastosowanie do Rosyi. Nasz przemysł nie jest w sta-

nie produkować cukier tak tanio, jak inne państwa Europy, że wymienimy tylko takie pozycye, jak buraki, węgiel, maszyny, worki i t. p. artykuły, których ceny u nas dosięgają wysokości absolutnie nieznanej zagranicą. Nie możemy zatem mar yć przy dzisiejszych warunkach o rozwoju wywozu i o poważnej konkurencyi z zagranicznym cukrem na obcych rynkach. Naturalnymi poniekąd rynkami zbytu dla eksportu rosyjskiego cukru są Finlandya i północna Persya. Cło, pobierane w Finlandyi od rosyjskiego cukru, jest o 86 kop. na pudzie niższe od cła, ustanowionego dla prowenansów innych państw, co daje naszym eksporterom możność osiągania na finlandzkich rynkach wyższych stosunkowo cen, a zarazem utrudnia dowóz zagranicznego cukru. Północna zaś Persya, jako kraj, mający znośne komunikacye tylko z Rosyą (kolej żelazna do granicy, morze Kaspijskie), bierze cukier dla swych potrzeb wyłącznie w Rosyi, przyczem konkurencya zagranicy jest ze względów geograficznych i topograficznych prawie że wyłączoną. Na oba wspomniane rynki Rosya wywozi razem około $5^1/_2$ milionów pudów cukru rocznie i w interesie naszego przemysłu leży utrzymanie tych naturalnych rynków i nadal. Po zatem jednak eksport na jakiekolwiek inne zagraniczne rynki, wobec konkurencyi znacznie tańszego zagranicznego buraczanego, jakoteż trzcinowego cukru, nie obiecuje nic innego, jak znaczne straty i z tego powodu, jak już zaznaczyliśmy, nasz przemysł cukrowniczy winien dążyć nadal tylko do rozszerzenia zbytu swych wyrobów wewnątrz kraju. Pod tym względem statystyka przedstawia nam dane, z których można wyciągnąć pomyślne wnioski na przyszłość.

Spożycie cukru w państwie rosyjskiem wynosiło w okresie 1895—6 r. niecałych 28 mil. pudów; w ubiegłym zaś peryodzie 1904—5 r. konsumcya tego produktu przekroczyła $51^1/_2$ mil. pudów, wzrastając w ciągu ostatnich 9 lat w roku o 3,5 do 11%. Łatwo więc przewidzieć, że—przy normalnych warunkach—dla zaspokojenia krajowej konsumcyi cukru, oraz potrzeb Finlandyi i północnej Persyi produkowana obecnie ilość może się wkrótce okazać niedostateczną. W niedalekiej zatem przyszłości możemy oczekiwać po części zwiększenia produkcyi istniejących fabryk, a po części budowy nowych cukrowni. W gub. kijowskiej i podolskiej zarówno pierwsza, jak i druga ewentualność może mieć miejsce w dość ograniczonym stopniu, a to z powodu, że w tych guberniach stosunkowo nie wiele dzisiaj się znajdzie nowych gruntów, zdatnych do uprawy buraków cukrowych. Najwięcej odpowiednich dla budowy nowych cukrowni punktów znajdzie się niewątpliwie w gub. połtawskiej i tam, jak sądzimy, powstaną nowe cukrownie, jak tylko w naszych stosunkach społecznych nastaną spokojniejsze czasy.

Natomiast inną drogą możemy dojść z czasem do zwiększenia produkcyi cukru w naszych guberniach bodaj w dwójnasób, a mianowicie przez podniesienie urodzaju buraków. O ile pod względem techniki wyrobu cukru nasze cukrownictwo stoi bardzo wysoko i ustępuje tylko Niemcom, dorównywując Austryi, a przewyższając Francyę, przyczem nasi cukrownicy zwracają pilną uwagę na przerabianie buraków tylko wysokiej cukrowości i nabywają odpowiednie nasiona nie szczędzęc kosztów—o tyle rezultaty zbioru buraków z jednostki przestrzeni zasianej, w porównaniu z zagranicą, są poprostu opłakane. W ciągu ostatnich pięciu lat zbierano przeciętnie z dziesięciny: w Belgii 2,031 pud., w Niemczech 1,979 p., we Francyi 1,927 pud., w Austryi 1,585 pud., a w Rosyi tylko 980 pudów buraków; odpowiednio do tego przedstawia się i produkcya cukru w stosunku do obszaru posiewu buraków, tak w ciągu tychże pięciu lat produkcya cukru wyniosła na dziesięcinę posiewu przeciętnie: w Niemczech 264 pudy, w Belgii 246 pud., we Francyi 215 pud., w Austryi 205 pud., a w Rosyi tylko 120 pudów! Pod względem więc podniesienia wydajności gleby nasze rolnictwo ma ogromne pole do działania.

Obok wymienionych powyżej pomyślnych warunków dla dalszego rozwoju cukrownictwa w państwie rosyjskiem i w naszych prowincyach musimy zaznaczyć czynnik, który w sferach cukrowniczych budzi poważne obawy o dalsze losy tego przemysłu. Jest nim dążność ministeryum skarbu do obniżania maksymalnych sprzedażnych cen na cukier rok rocznie na 5 — 10 kop. na pudzie. W tym kierunku ministeryum doszło do granicy, której przekroczenie może się okazać zgubnem dla wielu przedsiębiorstw, zważywszy zwłaszcza, że w bieżącym roku koszta produkcyi znacznie się zwiększyły z powodu podniesienia się cen na buraki, węgiel i inne artykuły, wskutek drożyzny kredytu i braku środków przewozowych kolei żelaznych, wreszcie z powodu ogólnej niepewnej sytuacyi przemysłu i handlu. Dla przyszłej kampanii koszta te będą niewątpliwie jeszcze wyzsze, to też cukrownicy robią starania w ministeryum skarbu o pozostawienie dzisiejszych maksymalnych cen bez obniżenia na kampanię 1906(7) r.

O wspomnianych powyżej kwestyach, będących dziś na dobie i wielce interesujących ogół cukrowników, pomówimy następnym razem.

Dołęga.

Przegląd polityczny.

—o—

Pożyczka rosyjska.

Zawarcie układów z bankami europejskimi, co do uzyskania wielkiej pożyczki rosyjskiej, można uważać za fakt, niezmiernie dla Rosyi doniosły. Pożyczka została zaciągniętą na olbrzymią sumę 2,250 milionów fr., z czego 1000 milionów wziął syndykat, a 1,250 milionów oddano w formie opcyi domom bankierskim. Pożyczka jest 5%, umarzalna w ciągu lat 40, cena subskrypcyjna wynosi 88 fr. za 100. Dzień subskrypcyi wyznaczono na czwartek, 26 kwietnia b. r.

Z ogółu 2,250 milionów Francya daje 1,200 milionów, w tej sumie biorą udział również i domy bankowe w Brukseli i Genewie; Anglia daje 330 milionów, Austrya daje 165 milionów, Holandya 55 milionów, wewnętrzne rynki pieniężne w Rosyi mają wziąć 500 milionów.

Pożyczka ta ze stanowiska finansowego przedstawia dla kapitalistów europejskich niezmiernie korzystną formę lokacyi kapitału. Wobec nizkiego kursu emisyjnego 88%, bowiem oprocentowanie kapitału dochodzi do 6%, czyli jest dwa razy większe, aniżeli przeciętna stopa procentowa papierów publicznych państwowych, renty skonsolidowanej angielskiej.

Syndykat przeprowadzający sfinansowanie tej olbrzymiej pożyczki rosyjskiej zarabia bajońskie sumy na kurtażu, przeszło dziesięć milionów przeznaczono na prowizye dla pośredników bankierskich. Kapitaliści europejscy obłowią się przeto w sposób niesłychany. Ta chęć zysku spowodowała udział żydów wiedeńskich w tej operacyi. Oczywiście, że procenta i prowizye opłacać musi ludność rosyjskiego państwa przez lat 40.

Pożyczka 2,250 milionów obciąży przeto budżet państwa w Rosyi w ciągu pierwszej połowy XX wieku olbrzymiemi ofiarami na oprocentowanie i amortyzacyę tej, niebywałej już na Zachodzie, tak wysoko procentowej operacyi finansowej. Nowa emisya rosyjskiej renty na sumę 2,250 milionów wprowadzoną zostanie na targ pieniężny w każdem z pomiędzy państw, dających pożyczkę Rosyi z osobna, w stosunku do udziału, jaki w pożyczce wzięły. To znaczy, że nowe „*titres*“ renty rosyjskiej notowane będą, czyli zapisywane w cedule giełdowej paryskiej, londyńskiej, wiedeńskiej, i wypuszczone będą w obieg handlowy na giełdzie w Paryżu, Londynie, Wiedniu tylko w takiej sumie, jaka na dane państwo przypada, to znaczy w Paryżu do sumy 1,200 milionów, w Londynie na sumę 330 mil., w Wiedniu na sumę 165 milionów fr.

Jednakże sfery giełdowe mają nadzieję, że ograniczenie to, potrzebne dla ustalenia kursu handlowego renty, po spełnieniu tego celu, zostanie zniesione i po dwu latach obroty międzynarodowe rentą rosyjską odbywać się będą na wszystkich giełdach pieniężnych europejskich bez żadnego ograniczenia.

Dla utrzymania kursu renty, delegat rosyjski, Kokowcew, złożył oświadczenie, że pożyczka 2,250 milionów na razie wystarczy na potrzeby państwa, i że rosyjski skarb państwowy przez dwa lata najbliższe, t. j. do połowy 1908 roku, nie będzie się uciekał do zagranicznego kredytu.

Równocześnie złożył p. Kokowcew oświadczenie dwu agentom finansowym austryackim, żydom-bankierom, Blumowi i Taussigowi, że, w zamian za udział kapitału austryackiego w pożyczce rosyjskiej, rząd rosyjski będzie szczególniej uwzględniał przemysł austryacki przy wszelkich dostawach państwowych w Rosyi. Austrya uzyskała warunki, pozwalające jej liczyć na wielkie wzmożenie eksportu przemysłowego do Rosyi. Wpłynęło już dziś niezmiernie korzystnie na kurs niektórych papierów przemysłowych w Austryi.

Wobec tego zainteresowania się kół finansowych Francyi, Anglii i Austryi pożyczką rosyjską, uderzającym jest fakt zupełnej abstynencyi niemieckiej. Koła finansowe berlińskie tłómaczą ten zdumiewający chłodny stosunek rynku niemieckiego wobec potrzeb rosyjskich wyłącznie względami ekonomicznymi. Niemcy nie mają pieniędzy na eksport do Rosyi, Niemcy potrzebują sami nowych kapitałów dla swego olbrzymio rozwijającego się przemysłu, a nadto ostatnie doświadczenia z emisyą renty niemieckiej dowiodły, że skłonność subskrypcyjna w Niemczech, nawet dla potrzeb niemieckich, nie była zbyt wygórowaną. Nadto Niemcy podnoszą i tą okoliczność, że w ostatnich zamówieniach dla dostaw państwowych rosyjskich, Niemcy były stale pomijane, a zamówienie na nową broń i amunicyę dla Rosyi otrzymały firmy austryackie. Co się zaś tyczy prywatnych zamówień, to Niemcy mniemają, że w pewnych gałęziach przemysłu firmy niemieckie są bez konkurencyi, dostarczają towar najtaniej i że ze stron prywatnych otrzymują stale zamówienia.

Wszakże nie ulega wątpliwości, że decydującą rolę odegrały tu względy polityczne. Berlin gniewa się na hr. Cassiniego za poparcie interesów Francyi na konferencyi w Algeciras i dlatego zamyka mieszek dla pożyczki rosyjskiej.

w.

Polityka zagraniczna Francyi.

Francya ma obecnie wielki gabinet, wielki nie dlatego, żeby p. Sarrien i jego ministrowie odznaczali się wielkiemi dziełami, lecz, że są najwybitniejszymi dziś rządzącej kliki. W wielki czwartek, kiedy wszystkie inne ciała prawodawcze rozpoczęły już ferye świąteczne, izba francuska odbywała swe posiedzenie, a p. Leon Bourgeois, obecny minister spraw zagranicznych we Francyi, uczuł nagłą potrzebę wielkiej enuncyacyi politycznej i złożył w izbie francuskiej posłów swe oświadczenie w sprawie marokańskiej. P. Bourgeois oświadczył, że w Algeciras prowadził politykę swych poprzedników. Minister francuski zadowolony jest z przebiegu konferencyi i uważa zakończenie sporu marokańskiego za honorowe dla wszystkich stron. Francya nie ma, jak twierdził, żadnych ukrytych zamiarów w Marokko, zamierza jedynie służyć sprawie cywilizacyi i pokoju, i w tym celu jasno określiła swe warunki, od których pod żadnym warunkiem i przed nikim ustąpić nie może.

Ta jasna i prosta, dla wszystkich zrozumiała postawa Francyi, uznana została przez wszystkie mocarstwa, i należy stwierdzić, że szczególniejsze w Marokko interesy Francyi i Hiszpanii, co do wykonywania policyi i jej organizacyi w Marokko, zostały przez wszystkie mocarstwa uznane. Jeżeli dyspozycye aktu generalnego z dnia 7 kwietnia odpowiadają w zupełności intencyom Francyi, to przyznać należy, że wynik konferencyi przez wszystkie narody w niej udział biorące, z temi samemi uczuciami przyjęte zostały. Szczególniej podnosi Bourgeois z naciskiem fakt, że kanclerz niemiecki sam stwierdził w swej mowie w parlamencie niemieckim pomyślny rezultat konferencyi tak dla Francyi, jako też i dla Niemiec. Po kilku komplementach dla przewodniczącego konferencyi i jej delegatów, p. Bourgeois podniósł przedewszystkiem zachowanie się przyjazne dla Francyi rosyjskiego pełnomocnika, p. Cassini, tudzież przyjazne usługi, jakie Anglia oddała Francyi.

Wreszcie podniósł p. Bourgeois jeszcze moralne znaczenie dokonanego w Algeciras dzieła pokoju.

Fakt, że wszystkie mocarstwa doszły, na podstawie rozsądku i poczucia sprawiedliwości po tak długich i ciężkich rokowaniach do porozumienia, świadczy, że wszystkie mocarstwa przekonane są o potrzebie porozumienia i że mają stałą wolę podporządkowania swych interesów specyalnych dobru ogólnemu, którem w tej chwili jest potrzeba pokoju i ogólnoświatowego porozumienia. Ta chęc do zgody, stanowiąca obecnie normę międzynarodowych stosunków, odpowiada w zupełności duchowi demokratycznemu francuskiej rzeczypospolitej. Republikańska demokracya chce spokoju, ona się wojny brzydzi — ona się jej boi—dodajmy zaraz; do pokojowej sielanki p. Bourgeoisa przyczynia się niezmiernie bliskość powszechnych wyborów, do których Francya za miesiąc przystąpi. Miał p. Bourgeois słowa entuzyazmu dla sprzymierzeńców Francyi, a najgoretsze dla Rosyi. I to znamię charakterystyczne wielkiego gabinetu, któremu przewodniczy p. Sarrien, a w którym rządzi wielki radykał, doskonały dziennikarz i stały paryski korespondent wiedeńskiej „Neue Freie Presse“, p. Clémenceau.

w.

Przyszłość Europy.

Wybitny myśliciel angielski, lord Avebury, polityk, socyolog i filozof, zastanawia się w marcowym zeszycie miesięcznika „Nineteenth Century“ nad przyszłością Europy, z którą na wszystkich polach coraz silniej rywalizuje nowa, młoda potęga: Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Zdaniem tego pisarza, powtórzy się historya stosunku starożytnej Romy do starożytnej Hellady. Ameryka będzie wysoko ceniła arcydzieła europejskiej sztuki i literatury, będzie się od europejczyków uczyła filozofii i towarzyskiej ogłady, ale samą Europę przykuje do swego rydwanu. Jak niegdyś punkt ciężkości świata przeniósł się był z Aten na pagórki nadtybrzańskie, tak z czasem przeniesie się on z Paryża i Londynu do Waszyngtonu. Stany Zjednoczone — pisze on — zajmują obszar prawie, równy całej Europie, lecz tworzą państwo jednolite pod każdym zgoła względem, przez szczęśliwe usunięcie ze swego życia wszelkich zagadnień narodowościowych. Wszędzie tam widzimy jednakowy stopień cywilizacyi, jednaką energię i tą samą brutalność młodej siły. Natomiast Europa rozpada się na liczne, walczące ze sobą państwa, zupełnie, jak starożytna Hellada. Ale jest jeszcze gorzej, niż było w Helladzie, która wcale nie znała granic celnych, podczas gdy Europa pokratkowała się niemi, jakby po to, aby coprędzej zubożeć i stać się satelitką Stanów Zjednoczonych. Europejscy ekonomiści dziwią się że Chiny utrzymują u siebie „likiny“ (to znaczy cła na towary, przewożone z jednej prowincyi do drugiej); bardzo słusznie widzą w nich jedną z przyczyn zastoju chińskiego, bo znaną jest rzeczą, że granice celne wpływają ujemnie nietylko na ruch handlowy, ale także na rzutkość charakterów ludzkich, wogóle na wymianę sił duchowych. Potępiając chińskie „likiny“, nie potępiają jednak europejscy ekonomiści granic celnych w Europie, chociaż sieć ich o wiele jest gęstsza od likinowej sieci. Oprócz tego Europa upada pod ciężarem wydatków na zbrojność. Ogółem wszystkie jej państwa wydają co roku na wojsko 250 milionów funtów szterlingów (6 miliardów 250 milionów koron), nadto zaś służba pod karabinem odrywa od pożytecznej pracy cztery miliony młodych i zdrowych robotników. Natomiast Stany Zjednoczone wydają na zbrojność 40 milionów funtów szterlingów (miliard koron) rocznie i trzymają pod karabinem w armii lądowej i flocie 107,000 ludzi. Pożyteczna przewaga jest więc olbrzymia po stronie Stanów Zjednoczonych.

Przeciw kolosowi Ameryki północnej stoi więc Europa, podzielona na wiele państw, nietylko niesprzymierzonych ze sobą, lecz przeciwnie, toczących ze sobą nieprzerwaną, bardzo zaciętą walkę, która, oczywiście osłabia wszystkich. Wprawdzie można powiedzieć, że Stany Zjednoczone są, w porównaniu z Europą, bezbronne, ale to niema żadnego znaczenia, ponieważ z owej bezbronności nikt nie może skorzystać. Europa, uzbrojona od stóp do głowy, może być porównana do tych średniowiecznych rycerzy, których zbrojność do takiego stopnia ubezwładniała, że nie mogli się swobodnie poruszać.

Mniej barbarzyńską i mniej szkodliwą jest rzeczywista wojna, aniżeli ów stan przedwojenny, który od lat kilkunastu przeżywa Europa. Pod wpływem ciągłego szczucia jednych narodów na drugie, ustawicznego podniecania instynktów drapieżnych, Europa widocznie odwraca się od cywilizacyi, od wzniosłych zasad chrześciańskich.

Wiele jest przyczyn tego smutnego zjawiska. Jedną z nich mogą uchylić rządy bez pomocy Kościoła, społeczeństw i szkół: trzeba się rozbroić, stworzyć w Europie ligę pokoju, o której, jako o niezbędnej, myślał już Salisbury. Według jego planu, państwa europejskie tworzyłyby „Rzeszę państw wolnych“, posiadających wspolną instytucyę prawodawczą dla spraw, nazywających się międzynarodowemi. Byłoby to zatem coś bardzo pogobnego do amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Do tego kiedyś przyjdzie, jeżeli nie będzie zapóźno, lecz tymczasem z pewnością można urzeczywistnić projekt również Salisbury'ego, przyjęty także przez Campbell-Bannermana, aby w Europie powstała, na mocy traktatu, liga pokoju, która dozwoliłaby znacznie zmniejszyć wydatki militarne.

Jeżeli zaś to się nie stanie, dopóki jeszcze czas, to niechybnie nastąpi rewolucya socyalna, straszniejsza od wszystkich, jakie ludzkość widziała, niezmiernie długa, niszcząca, a po niej zapewne zachodnie i południowe krańce Europy staną się koloniami Stanów Zjednoczonych, nad resztą zaś jej zapanuje Azya. Cesarz Wilhelm ma słusznośc, kiedy ostrzega przed żółtem niebezpieczeństwem, lecz, niestety, właśnie Niemcy wszystko robią, aby je zbliżyć i uczynić nieuniknionem.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

—o—

Związek demokratyczny.

Utworzyło się nowe stronnictwo polityczne, pod nazwą: „Związek demokratyczny“ i ogłosiło program.

W odezwie wyłuszczającej ogólne zasady partyi czytamy:

„Zajmujemy placówkę dotychczas nieobsadzoną. Będziemy zamierzali do urzeczywistnienia prawdziwego postępu, dążyć chcemy do istotnej demokratyzacyi kraju, a to jako stronnictwo od innych niezależne, oparte na zupełnej samoistności. Pragniemy, aby w naszym kraju zapanowała równość polityczna wszystkich mieszkańców i współrzędnie, aby klasy nieposiadające, pod wielu względami upośledzone, zyskały rzetelną niezależność, umożliwiającą rozwój wszystkich sił, zarówno umysłowych, jak i ekonomicznych.

Wierzymy głęboko, że autonomia Królestwa, stanowiąca w tej chwili cel wszystkich mieszkańców kraju, możliwa będzie dopiero, gdy zapewnione będą obywatelom wszystkie wolności konstytucyjne, bez których współżycie kulturalne jest dziś niemożliwe. To też chcemy iść do Dumy, aby przedewszystkiem wywalczyć owe prawa, które nadadzą wolność słowa, nietykalność osoby i mieszkania, wolność zgromadzeń, związków i zmów. Dopiero, gdy Duma po ogłoszeniu takich praw, obdarzona przywilejami prawodawczymi, w ścisłem tego słowa znaczeniu stanie się prawdziwem parlamentem, wówczas jedynie zyskana przez kraj autonomia będzie ugruntowana na podstawach rzeczywistych, uniemożliwiających jej przeistoczenie. Bo pamiętajmy, że posiadaliśmy od r. 1815 do 1830 autonomię zaprzysiężoną, a jednak cofnięto ją nie dlatego, że popełniliśmy te lub inne rzekome winy, lecz przedewszystkiem dlatego, że nasz ustrój, odrębnie zbudowany, nie mógł się przystosować do organizacyi, opartej na zasadach biurokratycznych.

Pragniemy, aby autonomia, którą wywalczymy, a której zasady wewnętrzne wypracuje nasz sejm wyłącznie, zewnętrzne zaś w porozumieniu z parlamentem centralnym, była prawdziwie demokratyczna.

Wolni od szowinizmu narodowego, za jedyny sprawdzian uważać będziemy prawa ludzkie wszystkich współobywateli bez różnicy pochodzenia i wyznania, oraz istotne dobro kraju, w duchu wyznawanych przez nas poglądów. Kwestyę żydowską traktować chcemy nietylko w myśl ustawodawczego uprawnienia, ale i pod względem obrony żydów przeciwko przesądom społecznym, zgodnie z poczuciem sprawiedliwości i zasadami demokratycznemi.

Takiemi zbrojni zasadami, pragniemy w Dumie współdziałać z tymi wszystkimi, którzy na sztandarze swoim wypisali hasła postępu oraz autonomię naszego kraju. A wobec tych wszystkich pragnień, według naszego niezłomnego przekonania jedynie słusznych, jedynie rozumnych, nie możemy postępować z bezwzględną solidarnością z całą reprezentacyą kraju w sprawach społecznych i ekonomicznych. Pojmujemy taką solidarność w sprawach narodowych, lecz nie w takich, które dotyczą praw człowieka oraz jego samoistości ekonomicznej. W tej dziedzinie będziemy postępowali wyłącznie, jako wyznawcy programu szczerze demokratycznego“.

Następuje szczegółowe wyłuszczenie punktów programu, ujętych w sześć działów; 1) Dążenia polityczne. 2) Dążenia kulturalne. 3) Dążenia ekonomiczne. 4) Sprawy finansowe, 5) Wymiar sprawiedliwości. 6) Taktyka.

Ten ostatni punkt zasługuje na uwagę, ponieważ stanowi główną różnicę między nową a innemi partyami.

Owóż taktyka Z. D. obejmuje:

1) Współdziałanie ze stronnictwami wolnościowemi polskiemi i rosyjskiemi w dążeniu do osiągnięcia wskazanych wyżej celów.

2) Dążenie do skierowania prac Dumy przedewszystkiem w kierunku zdobycia praw wolnościowych.

3) Solidarność obowiązująca Koło polskie w Petersburgu w sprawach narodowych.

4) Amnestya zupełna dla wszystkich skazanych sądownie i administracyjnie za przestępstwa i wykroczenia polityczne i religijne.

Z powodu tego nowego związku, „Gazeta Polska“ wypowiada następujące uwagi o stronnictwie postępowo-demokratycznem, z rozłamu którego związek powstał:

„Zwało się „postępowo-demokratycznem“, było zaś w rzeczywistości „rozkładowo-wsteczne m“. Pod przykrywką haseł wolnościowych popierało wszystkie ruchy i odruchy, które dezorganizowały i rujnowały kraj nasz. Nawet zawzięty wróg narodowców polskich, socyalista Daszyński, potępił strajki polityczne; ale postępowi demokraci protegowali je. Nawet gorący zwolennicy przewrotu ubolewają nad wyuzdaniem i rozpasaniem dzikich instynktów w tłumach; ale postępowi demokraci widzieli nawet w zbrodniach objawy budzącego się humanizmu. A przytem wszystkiem, pracując na rozstrój i osłabienie narodu, chcieli uchodzić za stronnictwo—narodowe, co nie przeszkodziło im zaraz w pierwszej swojej odezwie wyborczej napisać, że przyszła nasza reprezentacya w Dumie, dlatego właśnie, że będzie narodową, będzie się składała z wrogów ludu. Koroną ich polityki było przyłączenie się do socyalistycznego bojkotu wyborów do Dumy poselskiej w Petersburgu, czem, oczywiście, nie mogli się nie zdyskredytować ostatecznie w opinii publicznej.

Myśl publiczna nie dała się omamić. Jej też nacisk zrobił swoje. Wyparła ona z szeregów postępowej-demokracyi żywioły, które się nie pozbyły jeszcze instyktu narodowego i zmysłu politycznego. Nastąpił rozłam. Już przed paru tygodniami ujawił się on na wiecu „postępowców bezpartyjnych“. Podkreśliliśmy w swoim czasie ten wiec, jako objaw secesyi. Obecnie ci sami „postępowcy“, którzy go zorganizowali, utworzyli osobną grupę polityczną, pod nazwą „Związku demokratycznego“.

Nie przypisujemy nowej grupie znaczenia, jakiego w danej chwili mieć nie może. Upatrujemy jednak w jej powstaniu ciekawy i dodatni symptomat. Zjawienie się jej jest naradzie przedewszystkiem niewątpliwym dowodem zwycięstwa kilku zasadniczych myśli politycznych, których stale broniliśmy.

(Język polski w szkołach, — Strajki rolne.)

Wobec niepokojących wieści jakie z całego Królestwa nadchodzą o gotujących się strajkach rolnych, bardzo ciekawe dane znajdujemy w ostatnim numerze „Tygodnika Ilustrowanego“ w postaci wywiadu u wybitnych działaczy na polu rolnictwa i oświaty ludowej.

Bezrobocie zdaniem redaktora „Zorzy“ p. Malinowskiego nie leży w naturze chłopa: ale powiadają jak przyjdą i każą nam strajkować to będziemy. A stosunki z dworem nie są idealne.

Ziemianie nasi — mówi p. Malinowski — w ostatnich zwłaszcza czasach poszli bardzo na prawo, a chłopi poszli dużo na lewo. Cały kraj pełen jest agitatorów, z różnych stron dochodzą do „Zorzy“ wieści o zaostrzaniu się stosunków w każdym jednak razie jeżeli strajk wybuchnie to wyłoni się on z pod terroru nie zaś z własnych pobudek chłopów naszych.

Uposażenie służby folwarcznej uważa p. Malinowski za niedostateczne. W kieleckiem do bardzo jeszcze niedawna płacono parobkom po 12 rubli rocznie; w powiecie biłgorajskim pensye sięgają 15 rubli. (Dodamy w nawiasie że według cyfr zebranych w Bibliotece Warszawskiej przez p. Jordana Kańskiego, że w uchodzącej niemal za wyższą nad normę pod względem wynagrodzenia gub. piotrkowskiej fornal wiejski otrzymywał 18—30 r. pensyi 10—12 korcy ordynaryi, działek obrobionej ziemi pod kapustę i ziemniaki w rozmiarze 100—150 prętów, co razem p. Kański oblicza na 160 rubli rocznie). Parobcy według obliczeń redaktora „Zorzy“ nie żyją na wsiach dłużej nad lat 50. Tego lekceważyć nie można. Należy podnieść nietylko płacę, lecz mieszkania również domagają się reform, bo przy niektórych chatach niema chlewów i trzodę wypada z konieczności trzymać w izbie. W wielu wypadkach włościanie nic chcą poprostu innowacyi kulturalnych, ale my musimy lud nasz uspołeczniać, Dziś jest wiele do zrobienia i od tej lub innej postawy ziemian będzie zależał bieg wypadków przed którymi z obawą dziś stajemy.

Promyk, Wł. Grabski, Ant. Donimirski, redaktor „Gazety Rolniczej“ p. Wroński — wszyscy twierdzą o konieczności zwiększenia płacy fornalom i o konieczności asekuracyi emerytalno-oszczędnościowej.

Dodamy jeszcze że tylko najlepiej odżywiający się parobcy w Królestwie, spożywają pokarmów podług normy P. Prószyński (Promyk) oblicza, że żywiący się słabiej, zjadają:

białka — 70 gramów, tłuszczu 36 gramów, węglowodorów 638 gramów; podczas gdy zgodnie z wymaganiami zdrowotnemi człowiek normalny spożywać powinien: 100 gramów białka, 50 gramów tłuszczu i 400 gromów węglowodorów.

*

Wybory.

„Kuryer Polski“ dowiaduje się, że terminy ostatecznych wyborów na posłów z Królestwa Polskiego zostały już wyznaczone.

Mianowicie w guberniach: kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, radomskiej, siedleckiej i suwalskiej, oraz w miastach Warszawie i Łodzi posłowie będą wybrani *w dniu 3-go maja nowego stylu*.

W gubernii kaliskiej i łomżyńskiej wybory odbędą się o dwa dni później, t. j. w d. 5 maja, zaś w gubernii warszawskiej i płockiej dopiero w dniu 18 maja, t. j. w 8 dni po otwarciu posiedzeń Sejmu.

*

Robotnicy we wszystkich fabrykach częstochowskich odmówili wyboru swoich pełnomocników.

W zakładach Tow, akc. „Zawiercie“, robotnicy wybrali 3 pełnomocników.

Na zjeździe kuryi drobnej własności 1-ej połowy pow. częstochowskiego, wybrano 11 pełnomocników, z czego 5 księży; na zjeździe 2 połowy wybrano 26, z czego księży 4.

Część gmin pow. będzińskiego wybrała księdza i 4 innych pełnomocników.

W kopalni Tow. grodzieckiego, pod Będzinem, wybrano 1 robotnika.

Wśród 105 reprezentantów średniej własności w pow. sieradzkim, wybrano 17-tu księży.

Listy z Krakowa.

Kraków, 17 marca.

W życiu politycznem Galicyi nastała chwilowa cisza. Rozwijając się od szeregu tygodni pod znakiem reformy wyborczej, Galicya normowała swe dni do taktu pulsu parlamentu wiedeńskiego: im donioślejsze rozgrywały się tam wypadki, im poważniejszą była dyskusya—tem silniej reagowały różne stronnictwa w kraju. Obecnie, gdy prace parlamentarne leżą w zawieszeniu z powodu feryi świątecznych, i u nas panuje względny spokój, tembardziej, że stronnictwa i frakcye wypowiedziały się już dostatecznie w kwestyi rządowego projektu reformy wyborczej. Czekamy więc na Wiedeń, gdzie dnia 24-go kwietnia w komisyi dla reformy wyborczej zawre na nowo walka narodowościowa i partyjna, która ma zadecydować o naszej przyszłości.

Jak wiadomo, wszystkie stronnictwa i obozy w kraju, które akceptują rozszerzenie prawa wyborczego, wystąpiły z zasadniczym postulatem pod adresem rządu: powiększenia liczby mandatów poselskich dla Galicyi ponad projektowaną przez rząd liczbę 88 — a dalej, z postulatem rozszerzenia autonomii krajowej. Na straży tych żądań stoi koło polskie, liczące w komisyi dla reformy wyborczej, złożonej z 48 posłów — 7 przedstawicieli; od nich też, jak i od całej reprezentacyi polskiej w Wiedniu, oczekujemy z ufnością, że nie da pokrzywdzić kraju.

Że liczba mandatów dla Galicyi będzie podwyższona — nie ulega już wątpliwości. Zapowiedział to prezes ministrów bar. Gantsch, a minister spraw wewn, hr. Byland—Reidt, wypracował już odnośny projekt i po świętach zacznie układy z przywódcami stronnictw. Ile otrzymamy mandatów przy nowym podziale—nie wiadomo jeszcze. Przebąkują, że około 100. Takie podwyższenie znaczyłoby już wiele, nie trzeba jednak zapominać, że równocześnie ze zwiększeniem liczby mandatów galicyjskich, będzie także zwiększoną liczba mandatów czeskich, niemieckich, i t. d. Zysk więc nasz byłby dość problematyczny. Żądania zaś koła polskiego w tym względzie są o tyle dalej idące, że w znanej swej rezolucyi z d. 5-go marca wskazywało, iż Galicyi należałoby się 118 mandatów (stosownie do liczby ludności), względnie 110 mandatów (według cenzusu dla Bukowiny)—i to w stosunku do pierwszego projektu rządowego t. j. 425 posłów na całą Austryę. Komplikacye więc — jak widzimy—są jeszcze dość poważne.

Postulat rozszerzenia autonomii krajów koronnych jest trudniejszy do zrealizowania. Parlament zajmował się nim dwa razy: gdy poseł czeski Herald ogłosił odnośny wniosek nagły, i gdy wszechniemcy wystąpili z żądaniem wyodrębnienia Galicyi. W obu razach przy głosowaniach zwyciężyła wola rządu, który jak może, opiera się dążnościom autonomicznym. Nic dziwnego. Centraliści wiedeńscy nie chcą uszczuplać zakresu swej władzy, jakkolwiek system centralistyczny w dzisiejszej Austryi jest już anachronizmem. Jak zaś trudno obalić anachronizmy polityczne—o tem wy najlepiej wiecie... Być jednak może, że w walce z ostatkami absolutyzmu jeszcze w tej sesyi parlamentarnej wyjdziemy zwycięsko.

Okres oczekiwania na podjęcie prac parlamentarnych w Wiedniu, zużytkowują stronnictwa w kraju na wzrośnięcie w siły. Akcya ta umotywowana jest jasno względami praktycznymi: że bowiem nowa ordynacya wyborcza będzie uchwalona—nie ulega już wątpliwości, gdyż idea rozszerzenia praw wyborczych zbyt wielkie zatoczyła kręgi; zawczasu więc trzeba przygotować się do nowych wyborów, od których rezultatu zależeć będzie ukształtowanie się przyszłych stosunków politycznych w kraju.

W Krakowie i po części w Galicyi zachodniej rozpoczęło agitacyę za stronnikami nowo powstałe stronnictwo: „Polskie Centrum ludowe“, na którego czele stoi poseł ks. Pastor. Również bardzo żywą działalność rozwija w Krakowie stronnictwo narodowo-demokratyczne, koncentrujące się dotychczas we Lwowie. Leader tego stronnictwa, głośny dziś pionier usamodzielnienia Galicyi poseł dr. Głąbiński wystąpił tu na zgromadzeniu obywatelskiem z pewnem powodzeniem, co mu przyznały i pisma przeciwnych obozów. Przepowiadają też, że narodowi demokraci na krakowskim bruku podkopią skoncentrowanych demokratów, którzy stale solidaryzują się z socyalistami. I socyaliści krakowscy także próbowali myśleć o sobie: rządowy projekt reformy wyborczej przyznaje dla Krakowa 3 mandaty i dzieli je na takie okręgi wyborcze, że dotychczasowy socyalistyczny poseł z Krakowa p. Daszyński musi tu przepaść przy nowych wyborach. P. Daszyński próbował więc zabezpieczyć sobie okręg wyborczy w Krakowie przez odpowiedni wniosek o powiększenie liczby mandatów dla Krakowa—kombinacya jednakże nie powiodła się. Dziś też głośno tu słychać, że przy przyszłych wyborach p. Daszyński będzie kandydował w Ostrowie Morawskiej na Śląsku. A obliczają także, że i dla krakowskiego demokratycznego posła Rottera, sojusznika politycznego pana Daszyńskiego — przy nowych wyborach zabraknie w Krakowie mandatu.

Wogóle nowa ordynacya wyborcza, a raczej nowe wybory zmienią poważnie dotychczasowe kadry poselskie. Wielu dotychczasowych przedstawicieli kuryalnych przepadnie na rzecz żywiołów demokratycznych, a niektórzy dzisiejsi posłowie nie będą już nawet próbowali kandydować. W kuloarach parlamentu w Wiedniu słyszałem jako pewnik, że obecny prezes koła polskiego poseł Wojciech hr. Dzieduszycki, oświadczył, iż po uchwaleniu nowej ordynacyi nie będzie się już ubiegał o mandat.

g.

Z prasy rosyjskiej.

—o—

Zwyciężeni podczas wyborów członkowie Związku 17 października szukają winnych. Przekonani że zasady i cele stronnictwa są zupełnie bez zarzutu upatrują powód porażki już to w taktyce stronnictwa, w jego sojusznikach, już to wszędzie.

Zdaniem ich winien jest rząd, bo swemi represyaliami i okrucieństwem stworzył nastrój opozycyjny, z którego też najbardziej skorzystali kadeci, jako stronnictwo najbardziej opozycyjne.

„Rusk. Gosudarstwo“, malując te głosy oktobrystów, odpowiada na te zarzuty, że sam właśnie Związek swem postępowaniem w obec rządu utorował drogę kadetom i przygotował grunt do swej porażki.

„Prawdziwa walka między stronnictwami zaczęła się dopiero po zjeździe Związku, na którym ostatecznie potępiono rząd. Walka ta była całkiem nieryzykowna dla kadetów, ponieważ sami oktobryści pracowali nad tem, żeby usposobić opozycyjnie, najbardziej umiarkowane warstwy ludności. W tym samym dniu, kiedy drobna i wielka burżuazya, dała się słyszeć z hasłem: „Precz z rządem“, już przestała ona należeć do Związku. Pod wpływem rozpędu, właściwego zarówno ruchom politycznym jak i fizycznym, cała ta nieruchliwa

masa, raz zepchnięta z miejsca. potoczyła się w tym kierunku, dokąd ją popychał Związek i wpadła... w objęcia kadetów".

Zdaniem „Rusk. Gosud." żadne stronnictwo polityczne nie przyniosło takiej szkody rządowi, jak Związek. Ich naganka na przedstawicieli władzy pomogła kadetom daleko skuteczniej, niż represalia rządu.

Jednocześnie na szpaltach urzędowego organu odbywa się ewolucya poglądów.

Moskwa, którą dotychczas uważano za centrum reakcyi, wymownie zaprzeczyła tej opinii podczas wyborów. Zwycięstwo kadetów nawet w sferach, drobno mieszczańskich nasuwa „Rus. Gos." cały szereg niepocieszających dla niego domysłów, które zresztą zrobiono znacznie wcześniej w „Rusi", „Rus. Wiedomostiach" i w innych pismach liberalnych.

„Teraz staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego bractwa kościelne nie chciały szturmować barykad, dlaczego Preśnia, ten zabytek Moskwy stała się środowiskiem walki.

Doktryny lewicy przeniknęły do mas. Stara Moskwa-Macierz umarła, zamiast niej mamy Moskwę-Kadetkę. Jest to nowe słowo, ale stworzone przez samo życie".

Organ urzędowy mógłby zrobić jeszcze jeden wniosek, może bardziej uzasadniony, niż poprzedni. „Doktryny lewicy" właśnie dlatego ogarnęły masy że znalazły takich umiejętnych agitatorów w represyach grudniowych na ulicach Moskwy. To, co się tam działo, w sposób poglądowy nauczyło spokojną ludność oceniać ludzi i stosunki pod pewnym kątem widzenia. Wykonanie wyroku śmierci na najgorszym zbrodniarzu budzi w widzu współczucie. O ileż potężniej musiał podziałać widok bombardowania całych dzielnic, trupy przygodnych przechodniów, kobiet i dzieci. Podczas wyborów zebrano tylko plon tego krwawego posiewu, jaki zarządzono w grudniu.

Z Albumu Pauliny Wilkońskiej.

Wdowa po autorze „Ramotek", Paulina Wilkońska, ostatnie swoje lata życia spędziła w Poznaniu, gdzie w kamienicy „Pod Opatrznością", na Piekarach, co tydzień zbierała na skromnej herbacie cały świat literacki, zamieszkały, lub przyjeżdzający nad Wartę.

Ktokolwiek z wybitniejszych osób, bodaj chwilę zabawił w salonie Wilkońskiej, musiał uledz serdecznym prośbom autorki „Fata Morgana" i bodaj słów parę zapisać do jej Albumu.

To też „Album Wilkońskiej" stał się zbiorem wielu cennych zdań i myśli, a wśród nich znalazły się utwory czterech poetów, którzy na kartkach Albumu wiedli spór odwieczny o przyszłe losy Polski.

Było to przed laty przeszło 50-ciu, gdy również jak teraz, wstawały wielkie nadzieje, gdy stawali przeciw sobie „biali" i „czerwoni", „zwolennicy gminowładztwa". „papiści" i „demagogowie"... Tylko czasy były inne, idealizm kwitł, wagę przypisywano — pieśni.

Tę walkę doskonale odźwierciadlają cztery poniżej umieszczone utwory. Pierwszy upatruje przyszłość kraju w szlachcie, drugi w mieszczaństwie. trzeci w ludzie wiejskim, a czwarty głosi, że odrodzenie przyniosą *Ludzie*, wyższy, demokratycznie pojęty typ człowieka.

WIERSZ PIERWSZY.

Chcesz pamiątek? Więc w pamięci
Niech się stara Polska święci,
Lecz rodzinna—nie niemiecka,
Więc nie szewska, lecz szlachecka!
Owdzie szlachta, jak oliwa
Po wierzchołkach tylko pływa,
U nas szlachta, to kość z kości
Gminowładna, wśród miłości.
U nas szlachta nie oliwą,
Ale z ludem jedno piwo,
Co to cicho pływa w kadzi.
Ale korek wnet wysadzi.

Antoni Czajkowski.

WIERSZ DRUGI.

Żeby pracę uprzytomnić
Czyliż wam się trzeba wspomnieć (sic)?
Ten się pewno z nią ociąga
Komu radzi wspominają.
Więc choć różne piewce grają,
Ja bym nie dał ni szeląga
Za ich pieśni zachęcania,
Do stałości, do wytrwania.
Róbmy, jako Bóg przykazał,
Bez przypomnień, bez czułości,
Jako Chrystus grzechy zmazał,
Tak my zmażmy grzech *starości*.
Lecz po szewsku nie niemiecku
Z piórem, z szydłem, z czem kto może
Dalej dziatwo—pomóż Boże!

Teofil Lenartowicz.

WIERSZ TRZECI.

Jakiejż dziwnej pieśni chcecie
To barwistej, to jałowej?
Niby wiecie, a nie wiecie
Że pieśń serca mówi słowy,
A choć wrzawa, strach i bieda,
Głos się serca stłumić nie da!
Temu przeszłość, jak oliwa
Wciąż po wierzchu myśli pływa;
Drugi mówi trocha twardziej
Całą młodych mas swobodą,
Całą piersi siłą młodą.
Czynu chce, lecz czynem gardzi,
Matką swoją, pieśnią gardzi
Pieszczot jej niepomny syn.
Wiecież wy kto stworzy czyn?
Pieśń to jedna tylko broń,
Lecz, żeby jej twardy dźwięk
Paląc serce, zbroił dłoń
Nie po pańsku i niemiecku,
Nie po szewsku i szlachecku,
Lecz po chłopsku, z sierpem. z kosą
Tnąc kolczastych chwastów pęk,
Kiedy dziewki snopy niosą,
Mazowiecką nutą oną
Grzmijcie, aż ta Wisła stara
Zarumieni się czerwono,
Aż jej brzegi hukną głośno
I boleśnie i radośno;
Naprzód chłopcy! Naprzód wiara!

Włodzimierz Wolski.

Spór poetów rozstrzyga Aleksander Niewiarowski (Półkozic).

WIERSZ CZWARTY.

Trzech tu wieszczów potroiście
W trzy bardony się ozwało;
Pierwszy wyrzekł uroczyście
(A papiście tak przystało!).
Że nie ze krwi, z serca bicia
Świętych rzeczy miłość wstaje,
I symbolem zrobił życia:
Dyplom, co szlachectwo daje!!
Drugi szewców od warsztatu
Chce oderwać, by szydłami
Wywalczyli wolność światu.
A ostatni znów z chłopami
Chce po chłopsku szczęście stworzyć
I historyzm *(sic)* wraz z berłami,
W demagogii dłonie złożyć!
Ja was bracia nie pojmuję,
Ni różnicy stanu wtedy,
Kiedy dłoń się z dłonią skuje
By rozszarpać harpię biedy!!...
Wtedy wszyscy, co powstają,
Każdy w kim się życie budzi,
Wszyscy jedno imię mają,
Jedno wielkie imię—*Ludzi*...
Więc nie działać po szlachecku,
Chłopsku, szewsku, ni niemiecku,
Lecz po ludzku, z prawdą, z wiarą,
Z anielskiemi pojęciami,
Myśl swobody, matką starą
Wypiastować, by czynami
Odmłodniała i ozyła
Piękna, jak w dniach wiosny była!
Życie znaczy się czynami,
Śmierć bezwładność ma wyrazem,
My więc bracia choć pieśniami
Walczmy razem, zawsze razem!
Bo co zmarło niechaj gnije,
Lecz co żywe niechaj żyje!

Aleksander Niewiarowski. (Półkozic).

Działo się to przed laty 50-ciu. Dzisiaj fala życia znowu wysoko się wzniosła, walka wre, ideowa szermierka rozpala się i zaognia, a tajemnicza przyszłość, jako sfinks niezbadany, stoi przed nami milcząca i w milczeniu tem pełna nieubłagania i grozy.

Ikwa.

Wybory na Rusi.

Echa wyborów.

Z Kamieńca.

Przeczytawszy w Numerze 48 „Dziennika" korespondencyę pana Pomiana „Z nad Dniestru", nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia kilku słów protestu wobec tak optymistycznego poglądu autora w sprawie wyborów. Radości jego, iż „rezultat moralno-społeczny był nadspodziewanie piękny", chyba sami współpowietnicy autora żadną miarą nie podzielają, przekonawszy się w Kamieńcu o jawnem odstępstwie jednego ze swych wybrańców.

W tym wypadku *nomina sunt odiosa*, opinia publiczna jednak powinna dla dobra przy powstawaniu zaledwie życia społecznego u nas bezwzględnie piętnować te jednostki wśród nas, które w chwili decydującej wypierają się swej narodowości, łamią solidarność partyjną i nie dotrzymują zawartych kompromisów. Precz ze zdrajcami, wśród których wspomnienie hańbiącej Targowicy przetrwało nietylko w podobieństwie nazwy!

Przyznaję chętnie, iż autor, w chwili pisania artykułu „Z nad Dniestru" dalekim był od przewidywania fatalnego owego wypadku w Kamieńcu, nie mniej, w ocenianiu samych siebie powinniśmy się kierować dzisiaj nie zasadą, ongi popłatną, wzajemnej adoracyi, lecz przeciwnie, przy bezwzględnej przedmiotowości sądu, sprawiedliwą samokrytyką.

Nie głośmy pod własnym adresem samochwalnych hymnów, nie wahajmy się dla jakichkolwiek względów i względzików banalnej natury, odrzucić z całą odwagą opinii te jednostki z pośród nas, które kalają nasze dobré imię narodowe, a nauczeni dziś świeżo przebytem doświadczeniem, potrafimy może w niedalekiej przyszłości uniknąć nowej *Cuszimy* kamienieckiej.

Zetce.

Dopiero co ukończone wybory do Dumy Państwowej ujawniły fakt, nad którym nie można przejść do porządku dziennego, lecz trzeba go wyświetlić wszechstronnie, zbadać jego przyczyny i wskazać środki zaradcze na przyszłość.

Oto w guberniach wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej włościanie na ogół głosowali bądź za włościanami, bądź za swymi duchownymi, i w nader rzadkich wypadkach oddawali swoje głosy tak zwanej inteligencyi, bez względu na pochodzenie polskie, albo rosyjskie.

Wogóle przy pomocy głosów włościańskich z tych trzech gubernii dostało się na wyborców zaledwie kilku polaków, a w tej liczbie aż dwóch z powiatu mohylowskiego gubernii podolskiej (ksiądz Kopeć i Joachim Wołoszynowski).

Nie wchodząc w ocenę tego zjawiska pod względem politycznym (ponieważ wydaje nam się oczywistem, że nasz włościanin jest mało pożądanym czynnikiem w Dumie, zwłaszcza w obecnych czasach), i nie starając się wyświetlić go w stosunku do rosyjskiej inteligencyi w kraju naszym, nie możemy nie uczynić nad tem zjawiskiem kilku uwag w zastosowaniu do polaków.

Na pozór zdawaćby się mogło, że odgrywają tu pewną rolę względy wyznaniowe, że włościanin prawosławny nie będzie nigdy wybierał na wyborcę katolika, przedewszystkiem ze względu na religię tego ostatniego. Wniosek ten jednakże upaść musi, gdy się zważy, że taką samą nieufnością ludności włościańskiej cieszy się prawosławna inteligencya rosyjska.

Wynika stąd, oczywiście, że względy wyznaniowe tu żadnej roli nie odgrywają, i że niedowierzanie chłopa małoruskiego do polskiego wyborcy usprawiedliwiają przyczyny inne, bardziej realne.

W pierwszym rzędzie należy tu wymienić agitacyę postronną. Oddawna z wielu stron pracowano nad tem, aby włościaninowi kraju tutejszego wykazać, że obywatel-polak, dzierżawca, lekarz etc, to intruz, z krajem nic wspólnego niemający, nieprzyjaciel państwa i wiary prawosławnej, że wierzyć mu nie należy, a raczej trzeba się go obawiać i wystrzegać na każdym kroku. Opinie tego rodzaju, które dziś jeszcze można spotkać, mówią same za siebie. Po większej części usiłowano w ten sposób pokryć własną obojętność dla ludu; niemniej wywarły one na lud wpływ znaczny i dziś zbieramy owoce z tego zasiewu.

Do tych wpływów przyłączyło się w dobie obecnej pewne roznamiętnienie socyalne, oraz pewien niepokój, wypływający z blizkiego sąsiedztwa ognisk ruchów agrarnych.

Te wszystkie okoliczności są niezależne od nas i wypływają z przyczyn, których opanować nie możemy. Lecz poza niemi istnieją przyczyny, wypływające całkowicie z naszego postępowania, będące wynikiem naszej woli i naszych na poszczególne kwestye zapatrywań.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że w ostatnich czasach polacy, zamieszkali na Rusi, odsunęli się prawie zupełnie od wpływu na lud.

Jest to wynikiem represyi po roku 1863, oraz stanowiska rządu względem oświaty z jednej strony, z drugiej zaś pozostaje w związku z pewną rezygnacyą z naszej strony i z nader rozpowszechnionem wśród nas samych zapatrywaniem, że polacy na Rusi są żywiołem napływowym, obcym ludowi kulturą, religią, obyczajami, że wpływ na lud małoruski niema dobrych racyi za sobą i że należy się go raz na zawsze wyrzec.

Otóż, naszem zdaniem, zapatrywanie to jest zupełnie pozbawione sensu. Najpierw przybyszami nie jesteśmy, a z ludem związani jesteśmy kilka wieków trwającą tradycyą, wspólną pod wieloma względami kulturą i wspólnemi ideałami. Krew nasza i tego ludu mięszała się kilkakrotnie i dlatego zapewnie rozumiemy się z tym ludem doskonale. Chociaż jesteśmy mu obcy mową, rozumiemy duszę jego i dlatego tylko dac mu potrafiliśmy takich ludzi jak Malczewski, Goszczyński, Zaleski, Paduwa, Olizarowski, Groza i tylu, tylu innych, którzy stanowią dziś wspólną naszą własność.

Powtóre, do działalności społecznej nie potrzeba legitymacyi obywatelstwa, albo narodowości. Wypływa ona z samej natury rzeczy i z obowiązków człowieka do swojego otoczenia. Dawni panowie polscy na Litwie i na Rusi, sami będąc katolikami, budowali cerkwie dla ludu i nadawali grunta klasztorom schizmatyckim, spełniając w ten sposób swoje obowiązki obywatelskie. W obecnej chwili wymagania kulturalne są o wiele większe i praca społeczna ma szerszy zakres.

Należy ją wszakże postawić sobie za zadanie i mieć przytem na względzie li tylko spełnienie obywatelskiego obowiązku.

Józef Ostroróg-Sadowski.

KALENDARZ.

7 (20) Piatek — Epifaniusza.
8 (21) Sobota — Dyonizega.
9 (22) Niedziela *(Przewodnia)* — Maryi Kl.
10 (23) Poniedz. — Ezechiela Pr. M.
11 (24) Wtorek — Leona Wilk. P. W. D. K.
12 (25) Środa — Wiktora M. Damiana W.
13 (26) Czwartek — Hermenegida Król. M.

Wschód słońca o godz. 4 m. 46.
Zachód słońca o g. 7 m. 14.
Długość dnia godz. 14 m. 28.
Przybyło dnia godzin 5 m. 47.

Wschód księżyca o g. 8 m. 42 w.
Zachód księżyca o g. 0 m. — r.
Pierwsza kwadra d. 2 o g. 5 m. 37 r.

Teatr miejski: Faust.
Teatr Sołowcowa: Benefis pani Paschałowej—„Kobieta z Morza" Ibsena.
Teatr Bergonier: „Małżeństwo XX wieku."
Cyrk *Hippo Palace:* Przedstawienia. — Szampionat walk.
Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome.
Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.
Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 6 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł Cel.	10,4	19,6	14,7
Barometr przy 0 w m m	746,2	745,6	743,6
Stop. wilgotności w proc.	68	34	50
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PW3	PW8	P6
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	0	0	4
Ilość opadów w m/m	—	—	—

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	21,7
Najniższa	8,0
„ na powierzchni ziemi	2,4
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	14,9
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	7,8

Minimum barometryczne w w środkowej Europie (Drezno 745 mm.); maksimum barometryczne na południo-wschodzie Rosyi (Orenburg 778 mm.). Opady miejscami, na północo zachodzie. Temperatura wyżej normy w całej Rosyi. Znaczniejszych zmian pogody w większej części Rosyi niemośna się spodziewać.

KRONIKA.

— **W kwestyi agrarnej**. Minister spraw wewnętrznych rozesłał okólnik do ziemskich naczelników z żądaniem prowadzenia listy zaburzeń agrarnych i zamachów włościańskich na ziemie obywatelskie, lasy, dwory i t. p. W listach owych winny też być wynotowane sumy strat, poniesionych przez obywateli. Listy owe służyć będą jako dokumenty przy wynagradzaniu strat poszkodowanym.

— **Kursa rękodzielnicze i handlowe przy gimnazyach żeńskich**. W kijowskich zakładach imienia „Cesarzowej Maryi" otrzymano plany kursów rękodzielniczych i handlowych, które mają być zorganizowane przy gimnazyach i instytucyach żeńskich. Kursa te mają dać możność wychowańcom gimnazyów i instytutów nabycia wiadomości zawodowych nie tylko dla zastosowania w domu, ale także dla ułatwienia wychowańcom pracy zarobkowej, gdyby tego zaszła potrzeba. Kursa mają być dwuletnie, dla wolnych słuchaczek zaś jednoletnie. Dla zwyczajnych słuchaczek kurs drugiej klasy dzieli się na trzy części: 1) wydział nauczycielek rękodzielnictwa, 2) kroju i szycia sukien i 3) robót ozdobnych. Do programu kursów wchodzą: krój i szycie bielizny i sukien, roboty artystyczne, rysunek stosowany z historyą kostiumów, towaroznawstwo, rachunkowość, metodyka rękodzielnictwa z nauką praktyczną, hygiena i gospodarstwo domowe. Osoby, kończące kurs nauczycielek, otrzymują świadectwo, dające prawo na posadę nauczycielki rękodzielnictwa przy średnich zakładach. Wolne słuchaczki otrzymują świadectwa z wyszczególnieniem studyowanej nauki, ale bez praw. Do programu kursów handlowych, także dwuletnich, wchodzą wszystkie przedmioty specyalne, uwzględniane w szkołach handlowych, język niemiecki obowiązkowy i korespondencya w tymże języku, język francuski i angielski nieobowiązkowe. Osoby, kończące kursy handlowe, otrzymują stopień wykwalifikowanej kantorowej.

— **Los chorych**. Na ulicach Kijowa często można obserwować następujący obrazek: na chodniku, lub nawet wprost na bruku, leży człowiek, wijący się w ataku choroby św. Wita, naokoło niego stoi gromadka ciekawych, opodal zaś przypatruje się temu obojętny na wszystko stójkowy. „Pogotowie" często zupełnie nie bywa wzywane, a jeśli komu przyjdzie do głowy podobna myśl szczęśliwa, to do chwili przyjechania karetki chory leży na bruku. Byłoby pożądanem, aby chorzy tego rodzaju przenoszeni byli natychmiast do najbliższych aptek, a nie dostarczali widowiska tłumom.

— **Nowe ulgi dla oficerów**. Departament policyi zaproponował generał-gubernatorowi, aby na odpowiednie posady przy reorganizacyi straży policyjnej w kraju Południowo-Zachodnim powołani zostali oficerowie, którzy ucierpieli w czasie wojny z Japonią.

— **Jubileusz artysty Kazimierza Piatyhorowicza**. D. 16 kwietnia w sali kupieckiego klubu odbędzie się poranek muzyki kamerowej dla uczczenia 25-letniej pedagogicznej i muzykalnej działalności powszechnie znanego w Kijowie artysty p. Kazimierza Piatyhorowicza: w poranku oprócz jubilata biorą udział pp.: de Sicard, Kreyze, Szebelik i Tutkowski (dochód na korzyść kasy orkiestry). Wieczorem w Grand-hotel'u odbędzie się uczta na cześć jubilata.

Jubilat urodzony w Kijowie w 1854 r.; w 1874 r. ukończył 2 kijowskie gimnazyum, w konserwatoryum moskiewskim kolegował ze St. Barcewiczem i Kotkiem. Od r. 1893 prowadzi klasę skrzypcową w szkole M. Tutkowskiego, daje koncerty estradowe w grze solo *). Organizował razem z pp. Sicardem, Szebelikiem i Żukowskim kwartet smyczkowy, który w ciągu kilku lat dawał peryodyczne koncerty w Kijowie i kilka lat temu odbył zagraniczne *„tournée"*. Oprócz tego p. Piatyhorowicz ułożył obszerny *„répertoire du violoniste"* z klasycznych i nowszych utworów literatury skrzypcowej ze szczegółowem opracowaniem palcowania w użyciu smyczka, co w pedagogicznej literaturze stanowi bardzo poważną pracę.

— **Fałszywe wagi.** Kijowska izba wag i miar wydała polecenie, aby wszystkie zakłady handlowe i przemysłowe przedstawiły swoje wagi i miary do sprawdzenia. Wiele z tych zakładów uchyliło się od tego obowiązku. Zarządzający izbą zwrócił się do p. policmajstra z żądaniem pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

— **Teatr „Bergonier"**. D. 5 kwietnia odbył się pierwszy gościnny występ głośnego komika petersburskich i moskiewskich teatrów, p. Połońskiego i pani Rachmanowej; graną była „Gejsza"—jeden akt, i Madame Cheri; wielkiem i całkiem zasłużonem powodzeniem cieszył się p. Połoński; bardzo dobrego przyjęcia przez publiczność doznała też nowozaangażowana do trupy p. Nowikowa, primadonna p. Żulińska.

Publiczności było dużo.

— **Cyrk**. D. 3 b. m. w cyrku p. Krutikowa rozpoczął się wielki szampionat walki francuskiej; dotąd przyjechali już i biorą udział w walkach siłacze: Kachuta (Indostan), Larson (Finlandia), Kryłow (Rosya), Lipiński (Polska) Majsuradze (Kaukaz), Laurent-le-Bouche (Francya), Randolfi (Austrya), Blandetti (Włochy), Bau-Ettinger (Niemcy) i Bajronze (Hiszpania); oczekiwani są w tych dniach: Lurych (Międzynarodowy), Aberg (Rosya) i Cyklop-Bieńkowski (Polska). Dotąd odbyły się już następujące walki: dnia 3 go kwietnia: Kachuta i Larson—zwyciężył Kachuta; Kryłow i Lipiński — zwyciężył Kryłow; dnia 4-go kwietnia: Majsuradze i Lipiński—zwyciężył Majsuradze; Laurent-le-Bouche i Randolfi—zwyciężył Laurent-le-Bouche; dnia 5-go kwietnia: Bajranze i Blandetti—zwyciężył Bajranze: Randolfi i Larson—zwyciężył Randolfi.

OSOBISTE.

— Marszałek kijowski, ks. Repnin, wyjechał z Kijowa do Piratyna.

— ZABÓJSTWO. We wsi Buzowa, kijow pow., 4-go kwietnia. 20-letni włościanin Gryszczenko, zadał siekierą ranę ojcu swemu, a potem staroście, usiłującemu zaaresztować go. Oburzeni włościanie zabili go.

SMUTNY WYPADEK. D. 5 kwietnia, trzech młodych ludzi pływało łodzią po Czerneczeńskim stawie, przechyliwszy łódkę wpadli wszyscy do wody, dwóch uratowano, trzeci Sidorenko utonął, zwłok nie odnaleziono.

— NIEOSTROŻNOŚĆ. Wieczorem, drugiego kwietnia, w „Puszczy Wodicy", K. Dzieńkiewicz, wypadł z wagonu tramwajowego i tak silnie potłukł się, że 4-go kwietnia życie zakończył.

— POŻAR. W nocy na 6-ty kwietnia, przy ul. Niż.-Jurkowskiej w posesyi Nr. 31, w browarze Slusarewskiego wybuchł pożar z nieznanej przyczyny, zniszczył on część browaru, który był zaasekurowany w sumie 60,000 rub. Stratę obrachowują na 5,000 rub.

*) W Kijowie wyłącznie na cele dobroczynne

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Mozyr, 6 kwietnia.—W Mozyrze wybrani Zublewicz Albert, Lenkiewicz Adam, Zenkiewicz Aleksander, Keniewicz Hieronim, Śniadecki Henryk, Wasilewski Teofil, Wiszniewski Jan.

Owrucz. 6 kwietnia. — Dodatkowo wybrano 3 mieszczan i 4 włościan. Z powodu niestawienia się 5 polaków, mających prawo głosu, nikt z polaków nie został wybrany.

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 6 kwietnia.— Według zapewnień „Targowo-Promyszlennoj Gazety" publiczność niemiecka, zarówno osoby prywatne, jak i należące do giełdy, zapisują się licznie na pożyczkę rosyjską w Paryżu i Wiedniu.

Petersburg, 6 kwietnia. We wszystkich miejscowościach, gdzie odbywały się wybory, żydzi podawali głosy na K.-D-ów, ponieważ ci obiecywali popierać w Dumie równouprawnienie żydów. Obecnie, gdy wyborcy od włościan prawie wszędzie oświadczyli, iż pod żadnym pozorem nie zgodzą się na ulgi dla żydów, komitety centralne K--D-ów w obawie, aby włościanie nie zajęli w Dumie stanowiska im wrogiego, zadecydowały, aby sprawy żydowskiej w Dumie nie poruszać.

Petersburg, 5 kwietnia. Pogł ski, jakoby przed zwołaniem Dumy Państwowej wykłady w petersburskich zakładach naukowych miały być zawieszone, są mylne.

Petersburg, 6 kwietnia.—Został otwarty zjazd wyborców od szlachty rosyjskiej, który ma wybrać 18 członków Rady Państwa. Na zjazd stawiło się 75 wyborców. Przewodniczy moskiewski gubernialny marszałek szlachty ks. Trubeckoj.

Petersburg, 6 kwietnia. — Rada Państwa przyjęła projekt przepisów ministra sprawiedliwości przeciw strajkom rolnym. Na zniesienie cenzury dla wydawnictw nieperyodycznych Rada się nie zgodziła. Termin dla przedstawienia wydawnictw do cenznry oznaczono dwudniowy. Na wydawnictwa nieperyodyczne rozciągnięte będą czasowe przepisy prasowe. Dzienniki donoszą, że od przyszłego roku studenci akademii duchownej będą mogli wstępować na uniwersytety i inne wyższe zakłady naukowe.

Warszawa, 5 kwietnia. W Żyrardowie, do kościoła, w czasie kazania misyonarza, wtargnęła garstka socyalistów z dwoma żydami na czele. Nastąpiła bójka, która następnie przeniosła się na plac przed kościołem. Kozacy rozproszyli tłum. Do fabryki „Wulkan" przyszli robotnicy narodowcy, w celu osadzenia tam z powrotem swego towarzysza, wyrzuconego przez socyalistów. Nastąpiła sprzeczka i bójka. Kilku robotników jest ranionych.

Suwałki, 5 kwietnia. Generał-gubernator wypuścił z więzienia 70 przestępców politycznych.

Moskwa, 5 kwietnia. Podanie rady miejskiej o zwiększenie ilości posłów z Moskwy do Dumy Państwowej nie zostało uwzględnione. Naczelnik miasta wypuścił z więzienia 98 przestępców politycznych.

Ekaterynburg, 5 kwietnia. Policya wykryła tajną drukarnię. Czcionki okazały się te same, które uzbrojeni napastnicy ukradli niedawno z drukarni Woltza, Trzech ludzi zaaresztowano.

Rzym, 5 kwietnia. Generał zakonu jezuickiego, ojciec Martini, zakończył życie.

Perma, 5 kwietnia.—Gubernator uwolnił z więzienia 35-ciu przestępców politycznych.

Czerepowiec, 5 kwietnia.—W nocy na 4-ty kwietnia jakiś młody człowiek przyszedł do mieszkania inspektora gimnazyum i przez służbę domową. w imieniu dyrektora, wezwał go natychmiast do gimnazyum. W drodze dyrektor został zraniony wystrzałem z rewolweru. Strzelający zbiegł.

Petersburg, 6 kwietnia. — Redaktorzy „XX Wieku" Dołgow i „Naszej Żizni" Wodoworow zostali pociągnięci do odpowiedzialności za cały szereg artykułów.

Tyflis, 6 kwietnia. — W środku miasta, obok pałacu namiestnika, nastąpił wybuch bomby, który wywołał ogromną panikę.

Do towarzystwa kredytu rolniczego wtargnęli bandyci i zabrali 8000 rb. Gdy pracownicy podnieśli alarm, grabieżcy rzucili bombę i zbiegli. Od wybuchu bomby zginął dyrektor banku Ganzieli. Przyległe ulice zostały zamknięte przez wojsko i policyę. Odbywają się rewizye.

Libawa, 6 kwietnia. — Zaginęły listy prawyborców powiatu grobińskiego. Układane są nowe listy.

San-Francisko, 5 kwietnia.—Silne trzęsienie ziemi spowodowało okropną katastrofę: Kilka dzielnic miasta leży w gruzach. Tysiące ludzi zginęło. Wodociągi i rury gazowe zniszczone. Wybuchł ogromny pożar. Ratusz miejski, zbudowany kosztem milionów dolarów, leży w gruzach, temuż losowi uległo wiele gmachów. Mnóstwo ofiar. Od 3-ej po południu cała nadbrzeżna linia miasta objęta została szybko szerzącym się pożarem. Zupełne zniszczenie grozi miastu. Wyleciała w powietrze duża fabryka gazu. Z powodu braku wody, domy wysadzają w powietrze, by umiejscowić ogień. Po ulicach krążą patrole, którym wydano rozkaz strzelania do rabusiów, złapanych na gorącym uczynku.

Panuje tu okropna panika. Obszar, objęty trzęsieniem wynosi, jak się zdaje kilkaset mil kwadratowych.

New-York, 6 kwietnia. Stan rzeczy w S.-Francisko przerażający. Pożar ogarnął całe miasto. Płoną domy na przestrzeni 8 mil kwadr. 100,000 osób bez dachu, 1,000 zginęło. Wysłano dwa pułki wojska dla ochrony rzeczy mieszkańców, wyniesionych na ulice. Wartość rzeczy oceniają na miliony. 80 towarzystw ubezpieczeń postanowiło wypłacić ubezpieczonym sumy ubezpieczeniowe w całości. Trzęsienie ziemi spowodowało klęski w całej Kalifornii: wiele miast w gruzach, masa ludzi zginęło.

New-York, 6 kwietnia. — Trzęsienie ziemi w San Francisko trwało przez cały ranek i dzień. Dwa okręty, stojące w zatoce San-Francisko, podobno zatonęły. 5000 gmachów w gruzach. Mnóstwo ludzi zginęło. Na Eddisstreet ogromny gmach runął na dom przylegający, w którym znajdowało się przeszło 200 osób. Ani jedna z nich nie ocalała. Ogień zniszczył całą dzielnicę handlową i przeniósł się do innych dzielnic. W Ocland wszystkie budynki w gruzach. W Sklinas o 100 mil odległym od San-Francisko sporo gmachów zniszczonych. W całych Stanach Zjednoczonych przyjmują ofiary dla poszkodowanych. Rząd rozdaje żywność i namioty dla bezdomnych. Straty minimalnie obliczane są na 100 milionów.

San-Franciszko. 5 kwietnia.—Prawie 400 trupów przewieziono do trupiarni czasowej. Cała dzielnic miasta, długości półtora, szerokości jeden kilometr, w ogniu. Palą się gmachy na głównej ulicy miasta. Naczelnik straży ogniowej zginął pod gruzami palącego się domu. Wskutek zniszczenia wodociągów, miasto jest bez wody. Nie ma co pić i czem gasić ognia.

Lens, 5 kwietnia. — Ogromny tłum strajkujących napadł na dom jednego z dyrektorów kopalni i rozpoczął rabunek, wezwane wojsko przerwało go z trudnością.

W niektórych miejscowościach roboty w kopalniach wznowiono.

Lens, 5 kwietnia. — Około godziny 4-ej po południu strajkujący robotnicy przyjęli postawę bardzo groźną, skutkiem czego dragoni wystąpili przeciw tłumowi: jeden oficer i kilku żołnierzy zostało rannych. W godzinę potem nastąpił jaki taki spokój, o g. 7 wszakże zabarykadowani robotnicy znów zaczęli rzucać kamieniami w żołnierzy, przy. czem jednego oficera ranili w głowę. Po powtórnem wezwaniu do opuszczenia placu, żołnierze nabili broń; na widok czego strajkujący zaczęli się rozchodzić-

Panuje pozorny spokój.

Syndykat robotników z kopalni wydał odezwy, w których protestuje przeciw środkom represyjnym, wywołującym przelew krwi, zachęca robotników do stawiania dalszego oporu, zarazem wszakże wzywa do spokojnego zachowania się

Paryż, 5 kwietnia. Przyjechali tu delegaci rosyjskiej partyi K.-d., w celu przeciwdziałania zaciągnięciu pożyczki. Za pośrednictwem jednego dziennikarza uzyskali oni audyencyę u prezydenta Fallières'a, nic wszakże nie wskórali; w tym samym celu złożyli wizytę ministrowi spraw wewnętrznych i również bezskutecznie. Obecnie starają się oni wywrzeć wpływ na prasę, rozporządzają podobno w tym celu znacznymi środkami pieniężnymi.

Paryż, 6 kwietnia. — Rewolucyoniści i członkowie stron. konst.-demokr. celem nie dopuszczenia do pożyczki rosyjskiej, działali nadzwyczaj energicznie, nie cofając się przed zadnymi środkami. Najbardziej skutecznym środkiem dla wywołania paniki było szerzenie pogłoski o ustąpieniu hr. Wittego, albowiem hrabia w sferach politycznych i finansowych Europy uważany jest za autorytet. Kontrakt na pożyczkę podpisany został li tylko wtedy, gdy bankierzy zagraniczni przekonali się, iż pogłoski o ustąpieniu hrabiego są przedwczesne i gdyby premier rosyjski ustąpił ze stanowiska to stałoby się to skutkiem choroby jego, a nie utraty zaufania Najjaśniejszego Pana.

Belgrad, 6 kwietnia. — Organ urzędowy komunikuje, iż gabinet dymisyę swoją motywuje brakiem zaufania króla, mianowicie król odmówił podpisu swego na ukazach, które dałyby możność gabinetowi pozostać u steru rządów. Do takich ukazów, nie sankcyonowanych przez króla, odnosi się ukaz o uwolnieniu oficerów-spiskowców, co umożliwiłoby Serbii nawiązanie na nowo stosunków dyplomatycznych z Anglią. Obecny kryzys ministeryalny jest bardzo poważny, ponieważ powstał na tle spraw ogromnej wagi. Pisma nawołują króla, aby zechciał z całą energią użyć władzy swej do zażegnania zatargu.

Nadesłane.

Rzymsko-katolickie Towarzystwo Dobroczynności w Kijowie. Zamiast wizyt w dnie świąteczne, niżej wymienione osoby złożyły w dniu 1 kwietnia r. b. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności w dalszym ciągu następujące datki: Ks. kanonik Stawiński rb. 3, H. Klimowicz rb. 3, Dr Studziński rb. 1, Suchowiecki Stanisław rb. 1.

Giełda Petersburska.

5 kwietnia 1906 r.

4% Państwowa renta	75 3/4
4 1/2 % Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	74
5% pożyczk prem. 1864 r.	361/2
„ „ 1866 r.	281
5% obl. prem. Szlach. Banku	247
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	430 1/2
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	442
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	358
„ T-a Odlewni stali „Sormowo".	208 1/4
„ Bransk. Relsk. Fab.	179 1/2
„ Putiłowsk.	101
„ Bakińsk. T-a Naftow.	630 tranz.
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	164
„ Petersb. Prywat. i Komm.	191
Akcyę 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	70
5% Pożyczka 1905 r.	93

Nastrój z papierami dywidendowymi spokojny, lecz stały. Akcye bakińskie idą w górę. Premiówki słabiej.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Rozmaitości.

Kolej pod cieśniną Berynga. Telegraf przyniósł w tych dniach wiadomość, że rada ministrów w Petersburgu wzięła pod rozwagę projekt kolei, mającej łączyć Azyę z Ameryką za pośrednictwem tunelu, przeprowadzonego pod cieśniną Berynga. Kolej ową chce zbudować utworzony w Nowym Jorku syndykat finansistów amerykańskich.

Projekt to bynajmniej nie nowy, już bowiem przed laty mniej więcej 16-tu opracował go inżynier francuski, Loicq de Lobel. Specyalna ta wyprawa ruszyła w daleką podróż dla zbadania warunków urzeczywistnienia projektu na miejscu. Wkrótce jednak potem rzecz poszła w zapomnienie i odżyła dopiero w 1902 r. pod wpływem broszury, wydanej w języku angielskim w Paryżu, p. t.: *The Trans-Alaska-Siberian Railway*.

Według tej broszury, jak również załączonej przy niej mapy, projektowana kolej rozpoczynałaby się na stacyi Kańsk, kolei syberyjskiej, o 227 wiorst na wschód od Krasnojarska, i dążyła ztamtąd niemal prosto w kierunku północno-wschodnim, do najbardziej wysuniętego cypla lądu azyatyckiego, przylądka Wschodniego.

Tu rozpoczyna się najtrudniejsza część zadania, mianowicie przekroczenie cieśniny Berynga, posiadającej 38 mil ang. szerokości.

Pierwotnie projektowano wystawienie olbrzymiego mostu, następnie wszelako, zbadawszy dno cieśniny, przekonano się, że praktyczniejszem byłoby przekopanie pod nią tunelu, aczkolwiek i to nie jest łatwe, ze względu na grunt skalisty. Pracę ułatwiałaby wszakże ta okoliczność, że na drodze projektowanego tunelu znajdują się dwie wyspy, roboty więc możnaby zacząć odrazu w kilku punktach: na obu wybrzeżach i na wyspach.

Dosięgnąwszy przylądka księcia Walii, na wybrzeżu Ameryki, kolej dążyłaby na wschód przez Alaskę, należącą, jak wiadomo, do Stanów Zjednoczonych, do fortu Jukon, nad rzeką tej samej nazwy, ztamtąd zaś skręcałaby na południe i już po terytoryum kanadyjskiem, zawadzając o słynne środowisko kopalni złota, Dawson City, docierałaby do portu Vancouver, zkąd rozpoczyna się linia kanadyjska kolei oceanu Spokojnego, dążąca przez Montreal do Nowego Jorku.

Gdyby zatem olbrzymi projekt doszedł do skutku, możnaby udać się z Europy do Ameryki drogą lądową, a co ważniejsza, olbrzymie terytorya Syberyi i Alaski, dotychczas odłogiem leżące z powodu braku komunikacyi kolejowej, a obfitujące w nieprzebrane bogactwa mineralne, stanęłyby dla świata otworem.

Wątpić jednak należy, czy projekt urzeczywistni się prędko, syndykat bowiem amerykański wymaga od rządu rosyjskiego wyłącznego prawa eksploatacyi lasów i bogactw mineralnych na szerokości 25 kilometrów po obu stronach przyszłego toru kolejowego, na co rząd bodaj czy się zgodzi. Prócz tego, na budowę projektowanej kolei potrzeba ogromnej sumy 540 milionów rubli. Czy sumę tę syndykat amerykański potrafi zebrać łatwo — *that is the question*.

Długość linii kolejowej z Kańska do przyjądka Wschodniego wynosiłaby mniej więcej 5,000 wiorst.

Wzamian za otrzymaną koncesyę, syndykat amerykański obowiązuje się dać wielkie obstalunki fabrykom rosyjskim i zajmować przy budowie kolei robotników rosyjskich. Koncesya ma być ważna na lat 90, ale po 30 latach eksploatacyi kolei, rząd miałby prawo odkupić ją od syndykatu.

27

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część Pierwsza.

Moze i ona zrozumiała i czar ten pociągnął ją, bo kiedy odchodził, odprowadziła go do bramy. Księżyc oświecał dziedziniec, tak jak w owym dalekim wieczorze, w którym jej postać, dumna i słodka zarazem, obudziła w dziecku poczucie obowiązku; i teraz ukazywała mu się dumna i słodka, kroczyła lekko, z szelestem skrzydeł, gotowa ulecieć, ach! ona była naprawdę aniołem i Ani sądził, że śni jeszcze, widząc ją idącą, a nie mogąc jej dogonić, a pragnienie objęcia jej smukłej kibici, opasanej jasną wstążką pozbawiała go niemal przytomności.

— Już jej nie zobaczę! Padnę nieżywy, zaledwie ona bramę zamknie— pomyślał, kiedy dochodzili do fatalnego progu.

Małgosia pociągnęła za łańcuch bramy, obróciła się i podała rękę studentowi. Była bardzo blada.

— Bądź zdrów.... napiszę do ciebie— wyszeptała.

— Bądź zdrowa — rzekł drżąc z radości.

A dotknięcie ich rąk, rozerwało może coś strasznego w powietrzu, bo uczuli jakby szelest i ogień i jasność piorunu, kiedy się namiętnie całowali...

VIII.

W Cagliari Ani przeszedł Liceum i dwa lata uniwersytetu. Chodził na prawo.

Te lata były jakby intermezzem jego życia: muzyką słodką i gorącą.

Już w wagonie, kiedy przejeżdżał samotne okolice, smętniejsze jeszcze w jesieni, czuł w sobie nowe życie. Zdawało mu się, że jest kims innym, jakby ubranie zmienił i miał na sobie po tamtem ciasnem i podartem inne, nowe i dostatnie. Czy też pocałunek Małgosi był tego przyczyną, czy też pożegnanie z całą tą nędzną przeszłością, i wszystkiemi połączonemi z nią drobiazgami, albo może radość trochę bojaźliwa tej oczekiwanej wolności, lub też myśl o tym nieznanym świecie, do którego leciał całą szybkością pary, co właściwie było powodem, że się czuł szczęśliwym?

Nie wiedział i wiedzieć się nie starał. Jakieś upojenie, niby dumne i rozkoszne, ogarniało go jak woniejącą mgłą, przez którą widział horyzonty, o których nigdy nie śnił. Jakie życie było piękne i łatwe! Czuł się silnym, pięknym zwycięzcą i wszystkie kobiety kochały go, wszystkie drzwi życia stały przed nim otworem.

Długą przestrzeń z Nuoro do Macomer pozostał na platformie wagonu, pomimo niemiłego trzęsienia małej, lokalnej kolei. Mały był ruch na bezludnych stacyach, na których nawet akacye znudzone wydawały się oczekiwać nadejścia pociągu, aby nań ciskać chmurę żółtych listków.

— Oto — mówiły akacye, z pogardą do pociągu,—my stoimy niewzruszone, a ty biegniesz. Czego chcesz więcej?

— Tak jest — myślał student —życie tkwi w nieustannym ruchu.

I zdawało mu się, że czuje w sobie siłę niespokojnej wody wówczas, kiedy do dnia dzisiejszego dusza jego była bagnem o brzegach, zarosłych cuchnącą trawą. Tak, akacye, zbłąkane w nieruchomej samotności sardyńskiej, miały słuszność tak ruszać się, chodzić, biedz bez pamięci, to było życie!

— Czyż pociąg już nigdy nie odejdzie? — zapytał student konduktora w czasie długiego przystanku?

Konduktor, który Ania znał, tak jak znał wszystkich niemal podróżnych, z całym spokojem zapalił fajkę i rzekł dym puszczając;

— Przecież dojedziesz! Jeżeli ci tak pilno, to sprobuj latać.

Bodajby to latać. Ani spojrzał na czarną ruinę na wysokiej skale, podobną do gniazda olbrzymich ptaków, i zapragnął znaleźć się tam wysoko, z Małgosią, sami wśród tych gruzów i tych pamiątek, które tchnęły dziką wonią traw i kwiatów, sami, pod wrażeniem cieniów i widm bohaterskich cierpień. O! jakże się czuł wielkim!

Ale oto i nikły modre góry rodzinnej Barbagii, jeden jedyny szczyt Orthobene ukazał się jeszcze poza innemi wierzchami liliowy na bladem niebie; jeszcze jeden brzeg, jedno ostrze, jeden kamień... i zniknęło wszystko! I góry, również jak słońce i księżyc zachodziły, zostawiając smętny zmierzch, w duszy patrzącego na nie. Żegnajcie, żegnajcie! Ani posmutniał, ale chcąc się z tego otrząsnąć, myślał uporczywie o pocałunku Małgosi, którego wspomnienie nie opuszczało go ani na chwilę.

Ach! wydawało mu się, że ma przy sobie te rozkoszne stworzenie; żywa pamięć całej jej osoby i dotknięcie elektryczne jej świeżych ust, o szał go przyprawiały.

Gdyby ją znowu zobaczył, nie doznałby tej rozkoszy, którą go myśl o niej przejmowała; i oddalenie od niej nie było dlań cierpieniem, bo mu się wydawało, że zostając w Nuoro, nie byłby mógł bez niej żyć. Chwilami jednak przychodziło ocknienie. Czyż to wszystko nie było snem?

A gdyby ona zapomniała, lub też pożałowała? Ale zaraz duma dodawała mu nadziei:

To odurzenie trwało dni kilka, aż do chwili, kiedy nowa jego egzystencya ogłuszać go przestała.

Wszystko mu szło jak z płatka. Zdawało się, że los, jakby pomny wyrządzonych mu krzywd, usiłował mu je wynagrodzić i w najmniejszych nawet rzeczach.

Zaledwie przyjechał do Cagliari, wynalazł sobie zaraz śliczny pokój o dwóch balkonach. Z jednego podziwiał cudowną panoramę, zamkniętą pagórkami i lśniącem morzem, nieraz tak spokojnem, że łódki i żaglowce zarysowywały się na niem, jakby wyrzeźbione ze stali. Z drugiego balkonu odkrywało się przed jego oczyma prawie całe różowawe miasto, wznoszące się aż do bastyonów i zamku, wśród palm i kwiatów, podobne do maurytańskiego miasta.

Przez jakiś czas Ani wolał ten drugi balkon, pod którym wiła się szeroka, biała ulica, zamknięta od frontu nowego pałacu, w którym mieszkał, rzędem małych domków, pomalowanych na różowo, które przypominały staruszki, pretensyonalnie uróżowane, a mające balkoniki na sposób hiszpański, pełne pachnących gwoździków i szmat suszących się na słońcu.

Jednak Ani na domki te nie zważał; oczarowane jego oczy patrzały na wspaniały widok maurytańskiego miasta, w którem kolorowe domy aż po kraniec pałaców środkowych, rysowały się na orientalnem niebie.

W ostatnich dniach października było jeszcze gorąco, powietrze przesiąkała dziwna woń, a panie, które przechodziły po pod balkonem Ania, udając się do kościoła św. Lucyfera, ubrane były w muszliny i letnie materye. Wydawało się studentowi, że się znajduje w zaczarowanym kraju, a powietrze wonne i denerwujące, i nowy dla niego komfort wspaniałego pokoju, i słodycz nowego życia, wszystko razem jakby snem było dla niego. Jakaś senność rozkoszna go ogarnęła, wśród której wrażenia nowego życia i wspomnienia niedawnej przeszłości dochodziły doń przysłonięte i słodkie.

Wszystko jednak znajdował pięknem i wielkiem: ulice, kościoły, domy... Wieleż to ludzi żyło w Cagliari! Co za elegancya i co za zbytek!

Kiedy po raz pierwszy przeszedł około kawiarni, zwanej *Caffè Montenegro*, i widział kilku eleganckich młodych ludzi, z wąsami podkręconymi i żółtymi bucikami, doznał dziwnego uczucia, przypomniawszy sobie młyn i brudne osobistości, które się tam stale zbierały. Co się tam teraz działo?

Zapewne skromny żywot biednych sąsiadów płynął dalej swoim smętnym biegiem, podczas kiedy tu, w jaśniejących kawiarniach, w oświetlonych ulicach, we wszystkich starych domach, wystawionych na działanie słońca, wichrów i odblasku morza, wszystko było światłem, radością i zbytkiem.

(D. c. n.).

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.
(Od 18 października 1905 r.).

STACYE	№ poc.	Odch. z Kijowa	№ poc.	Przych. do Kijowa
Połud.-Zach. Kolej		god. min.		god. min.
Kuryer I i II. Odesa, Kiszyniów	1	9.00 w.	2	9.45 r.
Kuryer I i II, Brześć, Warszawa	9	6.55 w.	10	11.00 r.
Pocztowy I, II i III Odesa, Brześć, Grajewo, Humań	3	9.15 r.	4	9.00 w.
Pocztowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa	3	11.25 r.	4	8.25 w.
Osobowy I, II i III Brześć, Białystok, Grajewo	13	12.05 n.	14	6.56 r.
Osobowy I, II i III Humań, Odesa	5	12.30 n.	6	6.15 r.
Osobowy I, II i III Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń	11	8.25 w.	12	10.26 r.
Osobowy I, II i III Odesa, Wołoczysk	7	9.35 w.	8	8.15 r.
Osobowo-Tow. II i III, Odesa, Brześć	15	8.00 r.	16	7.35 w.
Pocztowy I, II i III Znamionka, Mikołajów, Ekaterynosław	17	10.50 r.	20	5.59 pp.
Osobowy I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Elizawetgrad	15	11.20 w.	18	7.15 r.
Osobowo-Towar. I, II i III, do Białej Cerkwi	19	4.35 pp.	28	9.15 r.
Osobowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa, Wilno, Petersburg	15	11.50 w.	6	7.35 r.
Szybszy tow. IV Kijów, Odesa, Brześć i Znamionka	31	12.50 n.	32	1.10 pp.
Osobowy I, II i III, Fastów, Znamionka, Ekaterynosł., Sewastopol i Rostów n/D.	83	7.48 r.	94	10.02 w.
Moskiewsko-Kijowsko-Woroneska Kolej.				
Pośpieszny I, II i III Moskwa	2	11.40 w.	1	6.02 w.
Pocztowy I, II i III Moskwa	4	11.00 w.	3	7.30 r.
Osobowy I, II i III Moskwa, Woroneż	6	12.44 pp.		4.00 pp.
Osobowy I II III Kursk, Woroneż, Charków, Petersburg	8	8.05 w.	7	10.35 r.
Kijowsko-Połtawska Kolej.				
Pocztowy I, II i III Kremieńczug, Połtawa, Charków	3	12.15 n.	3	7.10 r.
Pośpieszny I, II i III. Połtawa, Charków, Łozowa, Rostów Sewastop.	2	6.1` w.	1	8.47 r.
Towar.-osobowy II i III Połtawa, Charków	12	8.30 w.	11	9.45 w.

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.